



Cathleen Galitz

Tajna misja

PROLOG

- Bardzo mi przykro, panowie, nic z tego - poinformował swoich kolegów z elitarnego Teksańskiego Klubu Ranczerów Alexander Kent.

W jego głosie nie było cienia skruchy, że odrzucił taki „zaszczyt”. Ale z każdego kąta palarni rozległy się pomruki niezadowolenia. Clint Andover, który ożenił się najpóźniej, głośno wypowiedział pytanie, które malowało się na twarzach wszystkich zgromadzonych mężczyzn:

- A niby dlaczego?!

Alex w skupieniu wpatrywał się w trzymaną w rękę filiżankę z pięknej porcelany. Złotą farbą wymalowano na niej emblemat klubu. Kto jak kto, ale on szczególnie powinien rozumieć jego ukryte znaczenie. Za fasadą klubu zrzeszającego młodych, bogatych mieszkańców okolicy kryła się tajemnicza organizacja. Jej członkowie, każdy po przeszkoleniu w oddziałach specjalnych, zajmowali się ratowaniem niewinnych ofiar przestępstw i doprowadzaniem przestępców przed oblicze sprawiedliwości. Powszechnie znana była ich działalność dobroczynna. Ale naprawdę łączyły ich tajne misje. Alex powiódł spojrzeniem po ścianach udekorowanych myśliwskimi trofeami. Poczul się nagle jak osaczone zwierzę. Zastanawiał się, jakaż to bestia podsunęła kolegom pomysł, żeby dla potrzeb tajnej operacji w której miał wziąć udział, ożenić go.

Kryształowy żyrandol rozświetlał tęczowymi barwami napis nad wejściem. Słowa, które tkwiły wyryte w sercu Alexa równie mocno, jak na mahoniowej desce.

„Przywódstwo, Sprawiedliwość i Pokój”.

Nie z braku odwagi Alex sam nie zaoferował swojego udziału. Szykowali właśnie operację rozbicia gangu zajmującego się handlem dziećmi do adopcji. Wszystko zaczęło się tamtego fatalnego dnia, kiedy w Royal pojawiła się Natalie Perez z dzieckiem Trvisa Whelana i kompletną amnezją. Z trudem udało się poskładać w całość strzępy jej wspomnień. W końcu odkryli ślad wartego wiele milionów dolarów nielegalnego interesu, jakiego nawet nie potrafili sobie wyobrazić.

Chociaż Natalie, Travis i ich dziecko byli już bezpieczni, nie mówiąc o tym, że stanowili szczęśliwą rodzinę, dla członków Tekskańskiego Klubu Ranczerów sprawa nie była zakończona. By sprawiedliwości stało się zadość, przygotowali tajną operację. A ponieważ Alex miał doświadczenie z wcześniejszej pracy w FBI, wybór jego był zupełnie naturalny. Poza tym był zamożnym, trzydziestopięcioletnim kawalerem, bez zobowiązań i rodziny.

- Czekamy na twoją odpowiedź z zapartym tchem - powiedział Ryan Evans.

Alex posłał mu krzywy uśmieszek.

- Jestem zaszczycony waszym wyborem - zaczął - ale jest pewien problem.

Zawahał się. Odetchnął głęboko. W jego zielonych oczach można było dostrzec obawę. Bardzo rzadkie zdarzenie.

- Wasz plan zakłada, że miałbym odegrać rolę młodego męża. Do tego potrzebna jest odpowiednia żona. A ja nie znam żadnej kobiety, która zechciałaby podjąć się tej roli... Nawet w tak szczytnej jak ta sprawie.

Zewsząd rozległy się pełne niedowierzania śmiechki. Nie mieściło

się im w głowie, że największy w okolicy playboy mógłby nie potrafić skłonić jakiegokolwiek kobiety, żeby zechciała odegrać rolę jego żony.

- A co stało się ze wspaniałą Gloria? - spytał któryś.

- Nie mówmy o tym teraz. - Całkiem niedawno rozstał się z modelką, która zbyt natarczywie namawiała go do małżeństwa. - Obawiam się, że to samo, co ze wszystkimi innymi z mojego czarnego notesu.

Który nigdy nie istniał, pomyślał gorzko.

Pod maską wesołego birbanta kryła się samotność, którą odziedziczył wraz z ogromnym majątkiem. Jego ojciec oszczędł stanowczo zbyt wcześnie, obdarzywszy wcześniej syna całą plejadą zachłannych macoch. One to od najmłodszych lat wpołyły mu przekonanie, że niema nic lepszego nad kawalerski stan. Gloria Vuu była ostatnią z szeregu zawiedzionych. Ona także liczyła na jakiś poważny związek. Na pożegnanie cisnęła w niego bezcenną starożytną wazą. A on ucieszył się tylko, że nie trafiła.

- Na nią akurat i tak nikt z nas nie liczył - odezwał się inny z przyjaciół. - Nikt nie wyobrazi sobie nawet, że ktoś taki jak Gloria zgodziłby się dobrowolnie zagrzebać w pieluchach.

Opanowany jak zwykle Ryan Evans chrząknął znacząco, uciszając zebranych.

- Czy to jest jedyny powód, dla którego nie chcesz się zgodzić? - Wbił w Alexa pytające spojrzenie.

A czy to nie wystarczy?! - pomyślał Alex. Kiwnął potakująco głową.

- Jeśli tylko o to chodzi, mam dla ciebie dobrą wiadomość, kolego -

powiedział Ryan.

Jego tajemniczy uśmiech przeraził Alexa. A Ryan, jakby bał się, że ktoś mu przerwie, szybko mówił dalej.

- Kiedy tylko zorientowałem się, że żadna z dziewczyn, które kręciły się wokół ciebie, nie nadaje się na przykrywkę dla naszej operacji, postanowiłem poprosić o pomoc Carrie. Spytałem ją, czy zna kogoś, kto mógłby wziąć udział w takim przedsięwzięciu. I tak się złożyło, że ona ma przyjaciółkę, która idealnie nadaje się do tej roli. Alex zamierzał odezwać się, spytać o szczegóły, ale ubiegł go Travis.

- Jeśli moja siostrzyczka za nią ręczy, to mnie to wystarczy.

Zaciśnięte szczęki Alexa mówiły wszystko o jego nastroju. Swego czasu Carrie zadurzyła się w lekarzu, którego podejrzewali o to, że kierował gangiem handlarzy dziećmi. Tak więc w szczerą intencję i dyskrecję Carrie wątpić nie było można. Ciekawe, kto to ma być? pomyślał.

- Któż by to miał być, u licha? - rzucił. Miał nadzieję, że będzie chociaż w połowie tak ładna i urocza jak Carrie.

Lecz gdy Ryan wymienił jej nazwisko, szczeka mu opadła.

- Szkolna bibliotekarka? - spytał z niedowierzaniem.

- Ta sama. Zanim zaczniesz protestować, musisz wiedzieć, że ona nie tylko ma odpowiednie kwalifikacje, ale ma także pewne doświadczenie aktorskie.

Pewnie jest dziewicą! - pomyślał sarkastycznie Alex.

Poczuł się dotknięty tym, że Carrie mogła uznać za odpowiednią kandydatkę na jego „żonę” tę starą pannę. Nie, nie miał nic przeciw cnotliwym kobietom. Gdyby jego matka zdobyła się na trochę więcej

powściągliwości i nie porzuciła męża i pięcioletniego syna, być może jego stosunki z Glorią ułożyłyby się zupełnie inaczej.

Z drugiej strony taka kandydatka miała swoje zalety. Jeśli podejmie się udziału w tej operacji, to na pewno bez żadnych romantycznych podtekstów i oczekiwań. A to jemu ułatwi skupienie się na zadaniu. Walka z kryminalistami wymaga koncentracji i spokoju.

Zdawał sobie jednak sprawę, że dla bibliotekarki to zadanie może być bardzo trudne. Miał poważne wątpliwości, czy skromniutka Stephanie Firth podoła wyzwaniu. Czy odważy się nadstawić karku i ryzykować własną reputację, wcielając się w rolę żony Alexa.

Alex rozejrzał się dookoła. Popatrzył na otaczających go przyjaciół. Wiedział, że liczyli na niego. I wiedział, że nie może ich zawieść.

- W porządku, chłopaki. Jeśli uważacie, że ten plan ma choć cień szans z udziałem tej pani, możecie na mnie liczyć.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo*! - Jasnowłosa Julia niecierpliwym gestem wsparła dłoń na biodrze. - Pewnie ugania się gdzieś za moją boną - mruknęła pod nosem.

- Panno Firth - zawołała - czy mogłaby pani zrobić cokolwiek, żeby Junior nauczył się roli!

Stephanie zacisnęła szczęki, żeby nie wybuchnąć. Szekspir w grobie by się przewrócił, gdyby mógł poznać wersję swojej najwspanialszej historii miłosnej, jaką prezentowano w Royal w stanie Teksas. Wykonała kilka uspokajających wdechów. W końcu to są licealiści, nie aktorzy z Broadwayu, pomyślała.

** William Szekspir, „Romeo i Julia”; przekład: Józef Paszkowski.*

Starając się zachować profesjonalny spokój, Stephanie spróbowała wytłumaczyć wszystko drażliwej nastolatce.

- Launo Beth, ile razy mam ci przypominać, że nie wolno ci wychodzić z roli. To ja będę zajmować się innymi. Ty zaś musisz zdecydowanie popracować na dykcją.

Launa nie była zadowolona, że została skarcona w obliczu Juniora Weavera. Jemu bardziej należała się reprimenda. Odkąd pojawił się w zespole, przystojny, dobrze zbudowany i niezwykle uroczy chłopak, jej pozycja primadonny została zachwiana. Wściekła Julia warknęła:

- Junior, ty smarkaczu!

Z urzekającym uśmiechem, z wytwornym akcentem, Romeo poprawił ją:

- Chciała pani powiedzieć, młokosie, milady?

- Dość!

Głos Stephanie zadudnił w pustym teatrze. I sprawił, że siedzący z tyłu tajemniczy obserwator zachichotał. Stephanie nie zdawała sobie sprawy, że zainteresowanie nieznajomego skupiało się nie na aktorach, lecz na niej. Gdybyż wiedziała, że właśnie ważyły się losy jej życiowej roli...

Alexander Kent, zafascynowany, przyglądał się rozgrywającej się przed nim scenie. Natychmiast rozpoznał bibliotekarkę, która miała odegrać rolę jego żony. Po pospolitym ubraniu i byle jakiej fryzurze. Jednak pasja, z jaką starała się zapanować nad spektaklem, urzekła go.

- Musicie odłożyć na bok osobiste uczucia, musicie stać się granymi przez siebie postaciami. - Stephanie stanęła na środku sceny w świetle reflektora. - Czy muszę przypominać wam, że kiedy wchodzicie na tę scenę, przenosicie się w czasie i staje się tymi, którzy gotowi byli zaryzykować wszystko w imię miłości? Zdobądźcie się na odwagę i na kilka godzin zapomnijcie o sobie. Jak prawdziwi aktorzy.

Z podpierającej balkon Julii kolumny Stephanie zdjęła kawałek szyfonu i zarzuciła sobie na ramiona jak szal. I z błyskiem w oku, z napięciem, które poruszyło Alexa, ciągnęła:

- Jak to pięknie powiedział sam mistrz...

Świat jest teatrem, aktorami ludzie, Którzy kolejno wchodzą i znikają. Każdy tam aktor niejedną gra rolę,

Bo siedem wieków dramat życia składa.*

Dźwięczny głos Stephanie obudził wspomnienia Alexa. Sam także występował kiedyś w szkolnym teatrze.

Nieświadoma tego, że jest oglądana i słuchana z wyjątkową uwagą, Stephanie mówiła dalej:

- Odważcie się sięgnąć w głąb samych siebie, tak żebyście mogli wypowiedzieć te nieśmiertelne wersy młodych kochanków, zatapiając sztylet we własnej piersi na środku tej sceny. Jeśli potraficie dokonać tego, zdołacie ukazać tragiczne poświęcenie Romea i Julii tak, że zajaśnieje ono jak meteor na niebie i pozostanie w pamięci widzów na zawsze.

Alex miał ochotę głośno bić brawo. Ze zdumieniem odkrywał, że w piersi pospolitej bibliotekarki biło beznadziejnie romantyczne serce.

** William Szekspir, „Jak wam się podoba”; przekład: Leon Ulrich.*

Być może mylił się co do Stephanie Firth. Skoro była w stanie, jak ćma do ognia, polecieć za romantycznym porywem serca, mogła zapewne wziąć udział w polowaniu na kryminalistów, by udowodnić im, że gotowa jest na każde poświęcenie dla spełnienia swego marzenia o macierzyństwie.

Ktoś pociągnął Alexa za łokieć.

- Nie mówiłam ci, że ona jest wspaniała! - Carrie Whelan wyszeptała mu wprost do ucha.

- Nie musisz mnie przekonywać. Przyszliśmy tu po to, żeby przekonać się, czy twoja przyjaciółka zechce sprawdzić swoje talenty aktorskie w prawdziwym życiu.

- Nie zgadzam się! - zawołała Stephanie, potrząsając gwałtownie głową.

Nie mieściło się jej w głowie, że przyjaciółce mogło przyjść na myśl, żeby namawiać ją na fikcyjne małżeństwo z człowiekiem cieszącym się najgorszą reputacją w całym Teksasie. Rozglądała się dookoła podejrzliwie w poszukiwaniu ukrytej kamery. Może właśnie jestem w telewizji, pomyślała z gniewem. Jeśli Carrie maczała palce w czymś tak wstępnym, Stephanie będzie musiała zważyć w ich przyjaźń.

Brązowe oczy Stephanie były pełne przerażenia, które nadawało im wspaniałej, czekoladowej barwy, jak zauważył Alex. Gwałtowność jej sprzeciwu zaskoczyła go. Tak jak jej uroda. Bez makijażu. Kobiety, z którymi zwykle się spotykał, godziny całe spędzały przed lustrem.

Pomyślał, że może jakimś żartem zdoła rozluźnić atmosferę.

- Wiele kobiet - zaczął z wystudiowanym wdziękiem - z radością skorzystałoby z szansy, żeby mieć mnie za męża. Aczkolwiek przedwcześnie.

- Doprawdy? - rzuciła Stephanie, z trudem kryjąc pogardę.

Carrie prychnęła.

Alex zrobił smutną minę. Lecz Stephanie to nie wzruszyło. Jeśli Alexander Kent wyobrażał sobie, że jego czar podziała na Stephanie tak, jak na większość kobiet w Royal, to pomylił się okrutnie. Stephanie wyraźnie nie polubiła go. Lecz gdyby ktoś potrafił ją zmusić, przyznałaby, że to dlatego, iż nigdy przedtem nawet na nią nie spojrział. Należeli do

różnych światów. I nie miała żadnych szans, by znaleźć się w kręgu jego bogatych i pięknych przyjaciółek.

Spotkali się już pewnego razu, na balu charytatywnym. Choć Alex na pewno tego nie pamiętał. Carrie namówiła ją do udziału w zbiórce pieniędzy na rzecz funduszu szkolnego. Stephanie wymyślała na poczekaniu krótkie wierszyki na zadany temat, a Carrie kaligrafowała je pięknie. Ich stoisko cieszyło się wielkim powodzeniem.

Lecz w prawdziwe osłupienie wprawiło Stephanie to, że Alexander Kent zebrał więcej pieniędzy niż wszyscy inni razem wzięci. Sprzedawał całusy! Carrie zaproponowała, że kupi jej także taki pocałunek. A Stephanie się wściekła. Zapewne dlatego, że chętnie przystałaby na propozycję Carrie. Ale przecież nie mogła przyznać się do tego. Na szczęście Alexander zbyt był zajęty obcałowywaniem tłumu otaczających go panien, by mógł dostrzec Stephanie i jej rozterki.

I oto Kent „Gorące Usta” proponował jej udział w jakimś dziwnym przedsięwzięciu i wyobrażał sobie, że wystarczy jeden jego uśmiech, a ona popędzi za nim bez wahania.

Nic z tego!

I jeśli nawet był najpiękniejszym łabędziem na całym jeziorze, to nie oznaczało, że brzydkie kaczątko nie miało swojej godności.

- Posłuchaj, Steph - odezwała się Carrie, zanim Alex zdołał powiedzieć coś na swoją obronę. - Wiesz przecież, że nie prosiłabym cię, gdyby nie szło o ważną sprawę. Wysłuchaj nas chociaż, zanim podejmiesz decyzję.

Stephanie popatrzyła na nią podejrzliwie. Bywało w przeszłości, że Carrie umawiała ją na randki z nieznajomymi. Nie byli to nigdy

mężczyźni tak przystojni jak Alex, ale przynajmniej Stephanie nie miała wrażenia, że dostaje ochłap z litości. I tylko gwałtowne bicie serca i za krótki oddech spowodowany bliskością Alexa kazały jej przeciw niemu zwrócić swój gniew.

- Jeśli panu Kentowi potrzebna jest słodka zabawka, to źle trafił - powiedziała surowo.

Alex oparł się o słup wspierający balkon Julii.

- Nie rozumiem, jak ktoś tak uroczy jak ty może oceniać się tak nisko - wycedził.

Wbili w siebie twarde spojrzenia. Carrie, wystraszona tym słownym starciem, uniosła do góry obie dłonie.

- Uwierz mi, Stephanie, to nie zabawa - powiedziała. - Chodzi o pomoc kobietom, którym, tak jak mojej przyszłej szwagierce, wmówiono, że ich dzieci umarły przy porodzie, po to, żeby jakiś potwór podający się za lekarza mógł je sprzedać rodzinom czekającym na adopcję.

Stephanie westchnęła głośno. Wszyscy w Royal znali historię Natalie Perez, która kilka miesięcy wcześniej pojawiła się w mieście z niemowlęciem na rękach i zanikiem pamięci. Wszyscy wiedzieli także o jej zaręczynach z bratem Carrie. Słuchając Carrie, która opowiadała wstrząsającą historię Natalie, Stephanie raz po raz ocierała z oczu łzy.

Zaraz po porodzie lekarz, który przypadkiem był także jej szefem, powiedział Natalie, że jej dziecko zmarło. Natalie odkryła, że już wcześniej Birkenfeld zatrudniał w swojej klinice samotne kobiety w ciąży i że wyjątkowo wiele z nich straciło dziecko przy porodzie. Po dalszych poszukiwaniach odnalazła spis świadectw urodzenia rzekomo zmarłych dzieci. Niewiarygodnym zbiegiem okoliczności udało się, Natalie

wykraść złoczyńcom własne dziecko. A przy okazji, przypadkiem, wielką ilość pieniędzy. Zrozumiała wtedy, że musi zwrócić się o pomoc do człowieka, który nawet nie wiedział, że jest ojcem jej dziecka. Przed rozstaniem zostawił jej wizytówkę Tekskańskiego Klubu Ranczerów. Ruszyła więc w drogę.

Carrie powiedziała, że jej brat jest ojcem dziecka Natalie i że niedługo odbędzie się ich ślub. Stephanie rozumiała, czemu Natalie nie chciała dalej angażować się w śledztwo, gdy zbrodniarze wciąż byli na wolności. I dlatego ciągle obawiała się o bezpieczeństwo swoje i dziecka.

Kierując się wskazówkami i informacjami uzyskanymi od Natalie, członkowie klubu wytropili w Los Angeles prywatną agencję adopcyjną, która współpracowała z Birkenfeldem.

Stephanie wiedziała o ekskluzywnym Klubie Ranczerów niewiele. Znała głównie gazetowe opisy organizowanych tam wystawnych przyjęć. Dlatego to, co w zaufaniu powiedział Alex, wstrząsnęło nią. Okazało się, że klub był tylko fasadą tajnej organizacji, zrzeszającej najbogatszych obywateli stanu i zajmującej się organizowaniem misji służących ratowaniu życia i ściganiu przestępców. Z trudem przyjmowała do wiadomości, że znany w okolicy podrywacz był w rzeczywistości zupełnie innym człowiekiem. Do tej pory Stephanie raczej lekceważąco traktowała Tekskański Klub Ranczerów. Poza szczodrymi datkami, które dawali, nie znajdowała w ich działalności niczego godnego pochwały. Przeciwnie. Nie podobało się jej, że aby zostać członkiem klubu, należało mieć dużo pieniędzy. Tymczasem tragiczna historia kobiet i sprzedawanych niemowląt poruszyła Stephanie. Dzieje Romea i Julii były niczym wobec

tego, co przeszła Natalie Perez. Ona sama od dawna marzyła skrycie o dziecku. Tak więc myśl, że ktoś ważył się kraść dzieci, żeby sprzedawać je potem do adopcji, boleśnie ścisnęła jej serce.

- Możemy liczyć na ciebie? - spytała Carrie.

Zaufanie przyjaciółki zaciążyło Stephanie niespodziewanie mocno. Sam fakt, że została dopuszczona do tajemnic klubu, był już wielkim zaszczytem. I trzeba by mieć serce z kamienia, żeby nie chcieć pomóc nieszczęsny kobietom i ich dzieciom. Carrie znała ją dobrze. Doskonale wiedziała, że jest wrażliwa na cudzą krzywdę.

Ale przecież Stephanie musiała myśleć o swojej reputacji. Pracowała w szkole. Z niej brali przykład uczniowie. Nie mogła więc spędzić ferii, włócząc się po całym stanie z powszechnie znanym kobieciarzem, udając jego żonę, jeśli miała zamiar wrócić do pracy w szkole. Nie mówiąc już o pośmiewisku, na jakie naraziłaby się w ten sposób. Na pewno zaraz zawrzałyby od plotek. Na pewno jest w ciąży, szeptaliby ludziska. Miała trzydzieści jeden lat i dawno pozbyła się złudzeń. Większość dorosłego życia udawało się jej uniknąć kompromitacji. Ale czuła na dnie duszy, że w tym przypadku sprawa jest poważna.

- Nie... Nie jestem pewna - wyjąkała w końcu.

- Widzę, że tamte wzniosłe słowa wypowiedziane na scenie o odsuwaniu na bok własnych uczuć dla dobra sprawy miały tylko pozwolić manipulować naiwnymi nastolatkami - powiedział Alex z goryczą. Tamtej nocy był świadkiem przybycia Natalie Perez. Wciąż miał w pamięci przerażenie malujące się na jej twarzy, zanim straciła przytomność. Dlatego wahanie Stephanie rozzłościło go.

Stephanie najeżyła się.

- Kimże ty jesteś, żeby mnie oceniać? - parsknęła.

- Nic o mnie nie wiesz. Masz czelność stać tutaj w tych kosztownych włoskich butach i szydzić sobie ze mnie.

Ogień w jej oczach zaintrygował Alexa.

- To samo można by powiedzieć o tobie - odparł.

- Wydawało mi się, że pani, panno Firth, jako bibliotekarka, najlepiej powinna wiedzieć, że nie należy oceniać książki po okładce.

Stephanie uśmiechnęła się lekko. Chociaż nadal widać było jej nieufność. Alexander poczuł nagle, że chciałby poznać ją lepiej. Choćby tylko po to, żeby udowodnić jej, że nie jest lekkoduchem, za jakiego go uważała. Wiedział jednak, że jeśli chce, by przyłączyła się do misji, musi postępować niezwykle delikatnie.

- Jedyne inne powody twojej odmowy, jakie przychodzi mi do głowy, to ten, że obawiasz się konfrontacji twoich umiejętności aktorskich z prawdziwym życiem.

Widząc jej jadowite spojrzenie, Alex kuł żelazo, póki gorące.

- Jestem pewien, że znasz takie stare powiedzenie: ci, którzy potrafią, robią, ci, którzy nie potrafią, uczą.

Miarka się przebrała. Jak wszyscy jej koledzy po fachu, była bardzo wrażliwa na krytykę. Chciałaby zobaczyć, jak Alexander Kent poradziłby sobie na jej miejscu.

- Z nas dwojga na pewno nie ja muszę martwić się o zdolności aktorskie, panie Kent - powiedziała tonem wyniosłym. - Nie wystarczy prezencja i uroda, żeby przekonać wszystkich, że niczego nie pragnie się bardziej niż dziecka. Naprawdę, a nie tylko dlatego, że ładnie wygląda się wtedy na fotografii.

Jej słowa zraniły Alexa bardziej, niż Stephanie mogła sobie wyobrazić. Wróciły do niego wspomnienia z dzieciństwa, kiedy to po odejściu matki był wykorzystywany przez wiele samolubnych kobiet, chcących się utrzymać przy jego bogatym ojcu.

- Ja jestem gotów podjąć takie wyzwanie - powiedział. Wściekłość Stephanie, jeśli to możliwe, jeszcze wzrosła.

- Proszę bardzo, przystojniaku - powiedziała z pasją.

- Nie sądzisz, że jako moja żona, powinnaś zwracać się do mnie „kochanie”? - zamruczał i uśmiechnął się ciepło.

- To słowo nie przychodzi mi do głowy - wymamrotała.

Słowa, które kołatały jej po głowie, były absolutnie niecenzuralne.

- W takim razie załatwione - Carrie przypomniała o swojej obecności i klasnęła w dłonie. I chociaż przyjaciółka raz po raz przeszywała ją morderczymi spojrzeniami, Carrie była zadowolona z rozwoju wydarzeń.

ROZDZIAŁ DRUGI

- „Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele”*. Uśmiechając się szeroko, Carrie przywołała cytat

z wielkiego tragika, kiedy Stephanie narzekała, że została podstępnie zmuszona do udziału w nierealnej misji, która ją kosztować będzie więcej nawet niż tylko utratę dobrego imienia. Najwyraźniej w ciągu nocy Stephanie przemyślała wszystko dokładnie. Wielka porcja śmietanki, którą wrzuciła do filiżanki z kawą, najlepiej pokazywała, jak była zirytowana.

- Jak śmiesz mieszać Szekspira do swoich wstrętnych knowań?

Carrie zrobiła niewinną minkę. Jeśli nawet uważała się za bardzo sprytną, myliła się. Jak na dłoni widać było, że to był jej podstępny plan.

- Och, daj spokój! - powiedziała Carrie słodziutko. - Nie zaprzeczysz chyba, że możliwość spędzenia ferii w Vegas jako młoda żona Alexandra Kenta podnieca cię choć trochę?

- Zaprzeczę - powiedziała Stephanie z oburzeniem.

* *William Szekspir, „Hamlet”; przekład: Józef Paszkowski.*

- I będę zaprzeczać zawsze i wszędzie, jeśli będzie trzeba.

- Siebie możesz przekonywać do woli, koleżanko. Ale tracisz czas, przekonując mnie.

Stephanie popatrzyła na nią srogo.

- Wiem, jak ważne są dla ciebie twoja biblioteka i to mieszkanko -

ciągnęła Carrie - ale nie uwierzę, że nie zaintrygowała cię możliwość odegrania życiowej roli u boku kogoś takiego jak Alexander Kent.

Stephanie zastanawiała się, skąd Carrie przyszedł do głowy pomysł, że ktoś tak niedoświadczony jak ona mógłby wiarygodnie wcielić się w rolę zakochanej kobiety. Zwłaszcza u boku kogoś takiego jak Alexander Kent.

- A co ten mój przyszły mąż na to, że nadałaś mu tytuł Najdoskonalszego Mężczyzny?

- To nie ja, tylko „Texas Tattler”. - Carrie otworzyła pismo na stronach towarzyskich. - Piszą tu, że po rozstaniu z Glorią Vuu Alexander Kent znów jest do wzięcia. Tym samym znowu jest najbardziej poszukiwanym kawalerem w całym Teksasie.

- Już nie mogę doczekać się, co też napiszą po takim pośpiesznym ślubie - powiedziała Stephanie. Oczywiście wyobraźni widziała nagłówki: „Ślub Pięknej i Bestii"! I nie miała wątpliwości, kogo naprawdę dziennikarze ochrzcą mianem bestii.

Chociaż Carrie zapewniała ją, że wyrosła na piękną kobietę, Stephanie wciąż myślała o sobie jak przed laty, w szkole. Grube okulary zastąpiła co prawda szklami kontaktowymi, ale nadal pamiętała, że dzieci wołały za nią „chudzielec” i „jajogłowa”. I dlatego wciąż czuła się skrępowana w obecności mężczyzn.

- Napiszą, że jest wyjątkowym szczęściarzem, bo znalazł wreszcie kobietę na tyle wspaniałą, że potrafiła przywołać go do rozumu... A wydawcom z zazdrości pozielenieje atrament.

Stephanie popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Ludzie natychmiast zauważą, że my niezupełnie... Przez chwilę

szukała dobrego słowa.

- Pasujemy do siebie...

- Przeciwności się przyciągają. Wszyscy to wiedzą - powiedziała Carrie. - Jeśli tego nie zauważyłaś, powiem ci, że żar między wami omal nie podpalił wczoraj teatru.

- Jeśli tego nie zauważyłaś, to była wrogość - wyjaśniła Stephanie. Ostatnie słowo powiedziała głośno i wyraźnie. Jakby przemawiała do wiejskiego głupka.

- Uh-huh.

Upór Carrie był prawie tak irytujący, jak zachowanie Alexandra.

- Och, już dobrze! - Stephanie poddała się. - Nie zamierzam spierać się z tobą. On jest niesamowicie przystojny i bogaty.

Zwycięski uśmiech Carrie szybko zbladł. - Jest też arogancki, zarozumiały i płytki. Gwałtowność reakcji przyjaciółki kompletnie zaskoczyła Carrie.

- I wygląda na to, że tak samo pali się do tej maskarady jak i ja. Prawdę mówiąc, jestem gotowa założyć się o moją pensję, że Alexander Kent poczuł się do żywego dotknięty pomysłem kolegów z klubu, żeby jego partnerką w tej szaradzie był ktoś tak pospolity jak ja.

- Jesteś jedną z najbardziej wyjątkowych osób, jakie znam! - zawołała Carrie.

- Chcesz powiedzieć, wyjątkowo pospolitą?

Ból w jej wielkich, brązowych oczach był naprawdę szczery. Carrie postanowiła skorzystać z okazji. Od lat nosiła się z zamiarem porozmawiania z przyjaciółką na ten temat.

- Nie. Nie chcę. Ale nie rozumiem, dlaczego uparcie ukrywasz

swoją figurę. Nie stałaby ci się żadna krzywda, gdybyś włożyła sukienkę z paskiem i zmieniła fryzurę. Tak samo czesałaś się jeszcze w szkole.

Bezwiednie Stephanie dotknęła głowy.

- Co jest nie tak z moimi włosami?

- Mój fryzjer na pewno by ich nie pochwalił... Stukanie do drzwi nie pozwoliło jej dokończyć. Stephanie zerwała się z krzesła i podbiegła do drzwi. Rada, że umknęła Carrie. Wyrzała przez wizjer.

- Nie uwierzysz, kto to - szepnęła przez ramię. Carrie zakasłała cicho. Sięgnęła po wiszącą na oparciu krzesła torebkę i wstała.

- Czyżby twój mąż?

Stephanie wydała gniewny pomruk. Carrie szybko dopiła kawę.

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, zostawię nowożeńców samych - powiedziała.

- Owszem, mam - powiedziała Stephanie. Ale było za późno.

Przyjaciółka już otwierała drzwi.

Uśmiechnęła się słodko do Alexa i ominęła go zgrabnie.

Alex wszedł do środka i wręczył Stephanie tuzin czerwonych róż.

Ich mocny aromat wypełnił niewielki pokój.

- Mam nadzieję, że nie spakowałaś się jeszcze. - Alex rozglądał się dookoła. Mieszkanko było małe, ale przytulne.

Chociaż Stephanie bardzo chciała wierzyć, że przystojny mężczyzna ofiarowujący jej wielkie jak pięści róże nie robi na niej wrażenia, jej ciało mówiło całkiem coś innego. Zrobiło się jej gorąco. Serce ruszyło galopem. Pomyślała, że może Alex się rozmyślił.

- Wcale nie zamierzałam się pakować - powiedziała. A w myślach gratulowała sobie, że potrafiła pohamować się, gdy poprzedniego

wieczoru wróciła do domu. Kiedy nie mogła zasnąć.

Mimo wysiłków Stephanie nie mogła pozbyć się wrażenia, że była ofiarą jakiegoś okrutnego żartu. Rano zaprosiła Carrie na kawę, żeby ją wybadać. Jednak kiedy przyjaciółka nie potwierdziła jej podejrzeń, poczuła podniecenie. Która kobieta nie byłaby podekscytowana perspektywą przeżycia szalonej przygody u boku najbardziej poszukiwanego kawalera w Teksasie? Przygody, która dodatkowo mogła uczynić świat lepszym, bezpieczniejszym.

- Cieszy mnie to - powiedział Alex. Był przy tym bardzo z siebie zadowolony. Stephanie miała nadzieję, że doświadczenie aktorskie pozwoli jej ukryć rozczarowanie. Była już prawie pewna, że znalazł inną kandydatkę na żonę. Przystojniejszą i z lepszego towarzystwa.

Alex obdarzył ją zniewalającym uśmiechem.

- Chciałbym zabrać cię na zakupy - powiedział. Kobieta z nową tożsamością i z nowym mężem potrzebuje nowej garderoby, nie sądzisz? W Vegas na pewno będzie dużo cieplej. Jeśli mamy udawać małżeństwo, musisz mieć stosowną wyprawę.

Gdyby Alex stanął na środku jej pokoju w samej tylko bieliźnie, Stephanie nie byłaby bardziej wstrząśnięta.

- C... Co? -bąknęła.

- Wyprawę - powtórzył. - Nowe ubrania kupowane zwykle z okazji miodowego miesiąca.

- Wiem, co znaczy wyprawa - rzuciła. - Nie sądzę jednak, by taki wydatek był potrzebny.

- Ależ oczywiście, że jest potrzebny. - Alex nie tracił pewności siebie. - Jeśli tylko może uwiarygodnić nasz wizerunek. Wzmocnić iluzję.

Mówiąc o iluzji, liczył na to, że magia Vegas przekona ją ostatecznie do zadania, które stało przed nimi.

Stephanie stanęła tuż przed nim. Wsparła ręce na biodrach i wbiła weń twarde spojrzenie.

- Czy chcesz powiedzieć, że moje ubrania nie nadają się do tego przedsięwzięcia?

- Mówiąc szczerze, tak.

Stephanie z trudem panowała nad sobą.

- Wiesz na pewno, że nie strój czyni aktora? - sapnęła gniewnie.

- A ty wiesz na pewno, że kostium jest nieodłączną częścią spektaklu.

Policzki Stephanie stały się prawie tak czerwone jak róże, które jej przyniósł. Najwyraźniej nie spełniły swego zadania. Chociaż nie chciał jej dotknąć, poczuła się urażona uwagami na temat jej garderoby.

- Posłuchaj - powiedział. Z irytacją przeczesał włosy palcami. - Nie wiem, dlaczego mnie nie lubisz, ale przyniosłem te kwiaty na znak pokoju. Mogłabyś chociaż wsadzić je do wody.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Są piękne. Uśmiechnęła się lekko. W sposób, który poruszył

Alexa do głębi. Wtuliła nos w bukiet i zaciągnęła się słodkim aromatem. Już dawno nie spotkał Alex nikogo, kto tak zachwyciłby się podarkiem tak banalnym.

- Może usiądziesz? - spytała miękko.

Alex usiadł na sfatygowanej, chociaż czystej kanapie. Zapewne Stephanie wynajmowała umeblowane mieszkanie. On doszedł do pieniędzy jak najbardziej ucziwie. Lecz gdy patrzył na tę ciężko

pracującą młodą kobietę, która dzień za dniem starała się oderwać ludzi od gier elektronicznych i nakłonić do czytania, poczuł zawstydzenie własnym dobrobytem.

- Kwiaty to jedno. - Stephanie spojrzała mu w oczy.

- Ale całkowicie nowa garderoba to rzecz zgoła inna. Nie przyjmę tak kosztownego, a przy tym tak osobistego prezentu od żadnego mężczyzny. Nawet pod pretekstem kompletowania kostiumów dla słusznej sprawy. Poza tym i tak bicza z piasku nie ukręcisz.

Alex zmarszczył brwi. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zawahała się skorzystać z jego szczodrości. Poczł falę ciepła zalewającą mu serce.

- Jeśli to pieniądze budzą twój sprzeciw, to możesz się nie martwić. Jeżeli nie wiesz, to ci powiem, że Natalie pojawiła się tutaj z połową miliona dolarów. Gotówka została złożona w sejfie w klubie. I stale jest do naszej dyspozycji.

- Pół miliona dolarów - powtórzyła z niedowierzaniem. Jakby mówiła o czymś absolutnie abstrakcyjnym.

- W takim razie chyba możemy kupić kilka drobiazgów. .. jeśli ma to pomóc złapać złoczyńców.

Alex uśmiechnął się do niej krzepiąco. Zrobiło się jej miło. I niespodziewanie wyprawa na zakupy zaczęła wydawać się jej całkiem przyjemna. Stephanie zdawała sobie sprawę, że kupując ubrania, zawsze kierowała się przede wszystkim wygodą. Wiedziała także, że od młodej żony wszyscy będą oczekiwać strojów nieco innych. Liczyła jednak na to, że Alex nie będzie się upierał, żeby wkładała na siebie te frywolne wdzianka, które widywała na wystawach ekskluzywnych butików. Z drugiej strony nie potrafiła wyobrazić sobie, że Alex pójdzie z nią na

zakupy do sklepów, w których zwykle bywała.

- Mam nadzieję, że jesteś przygotowany na zdziwienie, jakie wzbudzimy - powiedziała.

Jej małe mieszkanko wypełnił jego radosny i jakże uroczy śmiech.

- To dla mnie nic nowego - powiedział.

Od czasu, kiedy opuściła go matka, stale był brany na języki. I nauczył się nie zwracać uwagi na to, co ludzie mówią za jego plecami. Sprawiało mu nawet swoistą przyjemność wsłuchiwanie się w plotki na swój temat. Zdawał sobie jednak sprawę, że w tak małym i konserwatywnym miasteczku reputacja Stephanie miała dla niej wielkie znaczenie.

- Mam pomysł - konspiracyjnie zniżył głos. Poklepał miejsce obok siebie na kanapie, zapraszając ją, by usiadła. Po krótkim wahaniu usłuchała.

- Skoro oboje wiemy, że i tak ludzie będą plotkować, może damy im jakiś naprawdę smakowity kąsek? Jego propozycja rozbawiła Stephanie. Roześmiała się głośno. Alex był poruszony. Dawno już nie słyszał tak radosnego, szczerego, dziewczęcego śmiechu. A kiedy pochyliła się, poczuł delikatny aromat jej perfum. Jakże odmienny od ciężkich zapachów, których używały jego dotychczasowe przyjaciółki.

W oczach Stephanie zamigotały szelmowskie ogniki. Już się cieszyła, że ma przed sobą dzień pełen wspaniałej zabawy.

- Jeśli naprawdę chcesz wybrać się na zakupy, żeby narobić sobie kłopotów, możesz na mnie liczyć! - zawołała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zgodnie z oczekiwaniami Stephanie kłopoty w wielu rozmiarach i kolorach znajdowały się w najbardziej luksusowym sklepie w mieście. Również zgodnie z jej przewidywaniami Alex kategorycznie odmówił wizyty w którymkolwiek ze sklepów, w których ona zwykle robiła zakupy. Powiedział tylko, że jego żona musi kupować w odpowiednich sklepach.

Sprzedawczyni w pierwszym sklepie popatrzyła na wytarte dzinsy Stephanie i znacząco pociągnęła nosem. Zupełnie jakby w sklepie pojawił się skunks. Wystudiowanym gestem przytknęła do nosa chusteczkę.

- Czym mogę służyć? - spytała stłumionym głosem.

Przypadkowo spotkany kolega zatrzymał na chwilę Alexa na ulicy. Oglądał więc tylko przez szybę, jak sprzedawczyni skierowała Stephanie w stronę wieszaków z ubraniami przecenionymi, ustawionych w oddległym kącie sklepu. Wielkimi z przerażenia oczami Stephanie przyglądała się nowym, obniżonym cenom wypisanym na metkach.

- Kompletnie zwariowali - mruknęła. Ekspedientka popatrzyła na nią wyniośle.

- Po przeciwnej stronie ulicy jest magazyn z odzieżą, gdzie znajdzie pani więcej towaru w przystępnej dla pani cenie - powiedziała. Zobaczyła wchodzącego do sklepu Alexa i odwróciła się do Stephanie plecami.

Gdyby na zapleczu sklepu mieli czerwony dywan, ekspedientka bez wątpienia na klęczkach rozwijałaby go przed nowym gościem. Należał wszak do elity Royal. Stephanie zamierzała wyjść ze sklepu natychmiast po cierpkim przyjęciu. Lecz Alex powstrzymał ją twardym spojrzeniem.

- Czyżbym się przesłyszał? Proponowała pani mojej narzeczonej zrobienie zakupów w innym sklepie? - zapytał z lodowatą pogardą w głosie.

- Ależ... nie, panie Kent - wyjąkała przerażona kobieta.

Skonsternowana, ubrała usta w słodziutki uśmiech.

Alex wziął Stephanie za ramię i ruszył w kierunku frontu sklepu, omijając ekspedientkę, jakby była ostatnim pariasem.

- Chodźmy - powiedział do Stephanie. Stephanie ucieszyła się. Pomyślała, że idą do wyjścia.

Nawet na stojakach z ubraniami przecenionymi widziała ceny trzykrotnie przewyższające jej pensję. Z radością myślała o pozostawieniu gapiącej się na nich sprzedawczyni w pustym sklepie.

- Zatrzymaj się - powiedział Alex, gdy znaleźli się przed stojakiem z najdroższymi modelami.

Przyglądał się jej przez moment uważnie, taksował figurę. Nie było to łatwe przez luźny sweter, który miała na sobie. Zdziwił się więc, gdy stwierdził, że pod spodem kryła się niezwykle zgrabna sylwetka.

- Proszę podać nam numer dziewiąty tego - wskazał sprzedawczyni stojący obok manekin okryty błękitną, jedwabną sukienką.

Stephanie spróbowała protestować, lecz Alexander objął ją za ramiona i delikatnie skierował w stronę przymierzalni.

- Dalej, kotku - powiedział miękko. - Pozwól mi wybrać kilka rzeczy do twojej wyprawy i przestań zwracać uwagę na ceny.

Stephanie zrobiła dobrą minę do złej gry. W duchu wściekała się na zachowanie Alexa. Nie była taka jak jego wcześniejsze przyjaciółki. Ale jak miała mu to uprzytomnić w obecności niebotycznie zdumionej

sprzedawczyni? Dlatego z uśmiechem wzięła sukienkę.

Alexander zauważył, z jaką ostrożnością przewiesiła przez ramię delikatny jedwab. Jakby się bała go pognieść. Widział też, jak starała się ukryć zachwyty nad sukienką. Wzruszyło go to do głębi. Nieraz był świadkiem, jak kreacje najbardziej znanych projektantów rzucono niedbale na podłogę.

- Nie wstydź się - zawołał, kiedy znikła w przebieralni. - Pokaż się, kochanie!

Pieszczotliwe słowo było równie miłe jak delikatny jedwab pod jej palcami. Ileż to razy śniła na jawie, że jakiś mężczyzna mówi do niej w taki sposób? Nie spodziewała się, żeby ktoś taki jak Alexander Kent potrafił zrozumieć, co kryje się w jej sercu. Gdyby mu powiedziała, na pewno by ją wydrwił. Ale ona nie pragnęła gwiazdki z nieba. Wystarczyłby ktoś, kto pokochałby ją taką, jaka była.

- Może zapiąć ci suwak? - usłyszała głos Alexa. Wyobraziła sobie jego dłonie na plecach, szukające zapięcia zgrabnie ukrytego w fałdce jedwabiu, zastępującego zameczek stanika. Niemal czuła, jak wsuwał rękę pod sukienkę, by nakryć nimi jej piersi. Na samą myśl zaczęła oddychać szybciej. Oczyma wyobraźni widziała jego odbicie w lustrze. Pochylał się, szeptał czułe słówka, tulił twarz do jej karku.

- Chętnie pomogę.

Przestraszyła się własnych myśli. Z trudem panując nad głosem, rzuciła:

- Nawet o tym nie myśl, szanowny panie.

Szybko zapięła sukienkę i wyszła z kabiny. Z satysfakcją dostrzegła zachwyty w oczach Alexa.

- Bardzo ładna. Wcale nie sukienkę miał na myśli. Delikatny materiał cudownie układał się na pełnych kształtach Stephanie. Czemu prawie wszystkie jego dotychczasowe narzeczone uważały, że powinny być chude jak patyki? Kobieta powinna mieć linie miękkie i krągłe.

- Trzeba do tego jeszcze jakieś buty - zauważył. Sprzedawczyni rzuciła się pędem na zaplecze. Nawet nie spytała, jaki ma być rozmiar. Po chwili wróciła, uginając się pod naręczem pudełek.

Dalej poszło już szybciej. Stephanie znalazła się nagle jakby w oku cyklonu. Wokół niej wirowały wszystkimi barwami tęczy stosy ubrań. Nie nadążała się przebierać. Ekspedientka dwoiła się i troiła.

- Tego jest stanowczo zbyt dużo - Stephanie próbowała powstrzymać bieg zdarzeń. - A to jest stanowczo zbyt skąpe - mruknęła, kiedy zobaczyła, jaką bieliznę Alex kazał zapakować.

Zdawało się, że Alex postanowił kupić jej zapas najbardziej wyszukanych strojów na najbliższy rok, a nie na tygodniową podróż. Stos pudeł rósł w zastraszającym tempie. Kiedy wydawało się, że się zaraz rozsypie, ekspedientka zaczynała układać następny. I następny. I jeszcze jeden.

Kiedy sprzedawczyni poszła do magazynu po kolejną partię strojów, przerażona ogromem zakupów Stephanie powiedziała:

- To wszystko jest bardzo piękne, ale może powiesz mi, gdzie miałabym się w to ubrać, kiedy już nasza misja będzie skończona?

Alexander spojrzał na nią zdziwiony. Nie spotkał dotąd kobiety, która skarżyłaby się, że zrobiła zbyt wielkie zakupy.

- Do szkoły - odparł. - Albo do klubu, albo na zakupy, wszędzie. Jako moja żona musisz wyglądać jak należy.

Jakby nagle coś sobie przypomniał, wyjął telefon komórkowy i zamówił pilną wizytę u najbardziej renomowanego w mieście fryzjera. Najwyraźniej odpowiadała mu rola Pigmaliona. Uśmiechnął się do Stephanie. I zdumiał się, że nie odpowiedziała tym samym.

Stephanie zaś czuła się, jakby była lalką Barbie. Kiedy była mała, całymi godzinami przebierała swoje lalki i wymyślała im bajeczne życie. Mama zżymała się. Gdybyż mogła zobaczyć ją teraz!

W końcu opuścili sklep objuczeni torbami i pudełkami, które z wielkim trudem upchnęli do bagażnika czarnego jaguara Alexa. I tak część sprawunków musieli położyć na tylnym siedzeniu. Rachunek Alex wrzucił do śmietnika, zanim Stephanie zdążyła go obejrzeć.

Kiedy usiedli w samochodzie, Stephanie odezwała się poważnym tonem:

- Kostiumy - proszę bardzo, ale nie pozwolę, żeby ktokolwiek robił mi coś z włosami. Miała włosy długie, proste. Związywała je w koński ogon, a do pracy upinała w kok. Uwielbiała wieczorami rozpuścić je na ramiona.

Alex w ogóle nie chciał słuchać jej protestów. Twierdził, że każda kobieta umierałaby z radości na wieść, że pan Karol osobiście zajmie się jej fryzurą. Poza tym najpopularniejszy fryzjer w mieście ryzykował gniew jakiejś zacnej matrony, spełniając prośbę Alexa i przyjmując Stephanie poza kolejną.

- Ty najlepiej powinnaś wiedzieć, jakie znaczenie ma wygląd. Nigdy nie pozwoliłabyś pokazać się na scenie Julii ze współczesną fryzurą. Ja też nie mogę się zgodzić, żebyś weszła do tego małżeństwa, zanim będziesz doskonała w każdym calu.

Gdy szło o ubrania, gust Alexa był bez zarzutu. Ale gdy Stephanie pomyślała, jakie uczesanie mógłby dla niej wymyślić, poczuła mrowienie na karku. Może nie była królową piękności, ale dotknęło ją to, że nie zaprobował takiego jej wyglądu, jaki ona sama uważała za najlepszy dla siebie.

- Co jest nie tak z moimi włosami? - spytała.

- Absolutnie nic.

Pochylił się i odgarnął kosmyk włosów zza jej ucha. Były miękkie i gładkie jak jedwab. Kolor starej whisky doskonale pasował do jej brązowych oczu. Alex zadrżał. Zdumiało go, jak podniecająco podziałał na niego ten ich drobny, niewinny kontakt. Odchrząknął. Doświadczony agent FBI musi umieć panować nad sobą.

- Absolutnie nic. Ale naprawdę bogaci potrafią dostrzec różnicę. Nie chcę cię urazić, ale różnica między zwykłą fryzurą, a tym, co z twoimi pięknymi włosami potrafi zrobić tak znakomity stylistą jak pan Karol, jest taka jak między ubraniami, które właśnie kupiliśmy, i tymi, w jakich weszłaś do sklepu, a które kazałem sprzedawczyni wyrzucić na śmietnik.

- Nie miałaś prawa! Te ubrania były jeszcze w doskonałym stanie!

- zwołała, purpurowa z gniewu.

- Były w dobrym stanie - powtórzył z rozpaczą w głosie. -

Posłuchaj. Jeśli w tak banalnej kwestii nie potrafimy się dogadać, jak mamy przekonać kogokolwiek, że kochamy się nad życie i pragniemy mieć dziecko? Czemu nie chcesz pozwolić, żebym traktował cię jak kogoś wyjątkowego? Czemu nie możesz po prostu mi zaufać? W pewnych kręgach takie właśnie kwestie mają wielkie znaczenie. Nie możemy pozwolić, żeby ci przestępcy zaczęli podejrzewać, że nie

jesteśmy prawdziwym małżeństwem... Albo że nie stać nas na zapłacenie gigantycznych pieniędzy za kradzione dziecko.

Słuchając Alexa, Stephanie czuła się coraz gorzej w nowym kaszmirowym sweterku i zamszowych butach.

- Mój ojciec powiadał, że tylko głupiec będzie próbował zrobić rasowego rumaka z konia pociągowego. Ale skoro się upierasz... Nie będę ci przeszkadzać.

- Przecież to nie o to chodzi! - Alex zaprotestował gorąco.

Zauważył, że jej spojrzenie przygasło, i zrobiło mu się przykro. Starał się tylko pomóc jej wyglądać lepiej. Tymczasem okazało się, że sprawił jej ból. Odwróciła głowę do okna i przez całą drogę do „Salonu Piękności Pana Karola” nie odezwała się ani słowem.

Cisza ciążyła Alexowi jak ołów. Stephanie wymyśliła sobie, że dzieli ich gigantyczna różnica klas. I ani nowe stroje, ani nowe uczesanie, ani też soczewki kontaktowe zamiast okularów nie mogły zmienić tego jej przekonania.

Gdy dotarli na miejsce, zdobyła się na wysiłek i pozwoliła wprowadzić się do luksusowego zakładu fryzjerskiego.

- Baw się dobrze, kochanie - rzucił za nią Alex. Korzystając z wolnego czasu, pojechał do klubu. Tam

mógł wypić drinka i otrzymać informacje niezbędne do prowadzenia misji w Vegas. Jeżeli tylko uda się im umówić na spotkanie z podejrzanymi. Jeżeli potrafią przekonująco odegrać rolę zakochanych. Jeżeli uda się mu sprawić, by jego partnerka rozchmurzyła się trochę i zabawiła, zanim ich zadanie stanie się niebezpieczne.

Jeżeli...

Jedno malutkie słówko, a tak wiele znaczy, pomyślał. Na samą myśl, że mógłby narazić ją na niebezpieczeństwo większe niż nożyczki pana Karola, poczuł ucisk w żołądku. Podziwiał jej odwagę, ale w świecie zbrodniarzy i przestępców była bezradna jak dziecko. Dla jej bezpieczeństwa musi zadbać o najmniejsze szczegóły.

- Jeśli tylko życzysz sobie czegokolwiek na wieczór kawalerski, po prostu powiedz - zażartował Ryan Evans.

Clint Andover, prezes wielkiej firmy ochroniarskiej, również nie mógł powstrzymać się od kpin. Do chóru kpiarzy dołączyli też pozostali.

Jedno piwo i mnóstwo docinków później Alex wsunął do kieszeni sporządzoną przez Natalie listę. Zawierała ona nazwiska tych dzieci, które zmarły przy porodzie, oraz tych, które niedługo później zostały adoptowane. Jak ustaliła, były to te same dzieci. Nie było to dużo, ale rozwiązywali w przeszłości nie takie sprawy. Opuszczał klub z jeszcze głębszym przekonaniem, że misja, której się podjął, była potrzebna i ważna. I jeszcze mocniej podziwiał tę słodką istotę, która nie bacząc na własne bezpieczeństwo, zgodziła się mu towarzyszyć. Właśnie tego ranka dowiedział się, że prawdziwy doktor Belden został znaleziony martwy. Prawdopodobnie zamordowany. I chociaż człowiek, który podszywał się pod doktora Beldena, doktor Roman Birkenfeld, siedział już za kratkami, byli jeszcze inni, których należało się obawiać.

W pierwszej chwili nie rozpoznał przepięknej istoty, która czekała na niego w holu pana Karola. W niczym nie przypominała tamtej dziewczyny, która przez cały wieczór patrzyła na niego wilkiem w czasie szkolnego balu charytatywnego, na który ściągnęli go koledzy z klubu. Gdyby osobiście nie kupił jej tych ubrań, gdyby nie przywiózł jej sam do

Karola, nie uwierzyłby własnym oczom. Zmiana była zdumiewająca. Trzydziestojednoletnia kobieta, kryjąca się dotąd w skórze starej panny, opuściła kokon w postaci przepięknego motyla.

Ku wielkiemu zadowoleniu Stephanie pan Karol niewiele skrócił jej włosy. Ułożył je jednak w sposób całkiem nowy, cudownie podkreślający kształt jej twarzy. Alexander miał rację. Różnica między jej wcześniejszą a obecną fryzurą była zdumiewająca. Kiedy fryzjer skończył i obrócił ją wraz z fotelem do lustra, nie mogła się rozpoznać. Kobieta, którą ujrzała, z powodzeniem mogła pojawić się na okładkach największych magazynów.

W głębi duszy była zachwycona wrażeniem, jakie zrobiła na Aleksie. Gdy ją zobaczył, zdołał tylko gwizdnąć cicho.

Ale przecież nie chciała okazywać mu swych uczuć. Posłała mu więc tylko karcące spojrzenie i powiedziała sucho:

- Powiedzieli mi, że wyszło nieźle.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy to nie Stephanie Firth? - słychać było zewsząd pełne niedowierzania głosy.

- Niemożliwe!

W najlepszej restauracji w mieście kierownik sali prowadził Stephanie i Alexa do najlepszego stolika. Podekscytowane szepty towarzyszyły im przez całą drogę. Wytworne wnętrze krępowало Stephanie. Czuła się jak Kopciuszek na balu. Ale wysoko uniosła głowę. Nie dostrzegała otwartych ze zdumienia ust. Usiadła na podanym przez Alexa krześle.

- Pomyśleć tylko. Jakaś tam pospolita bibliotekarka z kimś takim jak Alexander Kent?

- To jest Alex, prawda?

- Słyszałam, że znów jest wolny. Ale kto jest z nim? Stephanie udawała, że nic nie słyszy. Tak jak udawała, że nie boją jej takie uwagi. Ale w ten sposób miała doskonałą okazję, żeby zademonstrować Alexowi swoje umiejętności aktorskie.

Nie dostrzegła spojrzenia, jakie Alex posłał dwóm kobietom przy sąsiednim stoliku. Ich pogardliwy chichot natychmiast umilkł. Alex zamówił butelkę najdroższego szampana. Bardzo potrzebne to było Stephanie. Jej zdenerwowanie wyraźnie osłabło.

Gdzieś tak w trakcie jedzenia wspaniałego medalionu wieprzowego ze szparagami, grzybami i ryżem Stephanie poczuła się zupełnie dobrze. Chociaż wiedział, że była to po części gra dla publiczności, ale jednak

Alex był naprawdę czarującym i ujmującym kompanem. Był dowcipny i potrafił wprowadzić ją w dobry nastrój.

Również Alex odkrywał zupełnie nową Stephanie. Jej szczerzy, radosny śmiech sprawiał, że robiło mu się ciepło na sercu. Ze zdumieniem i zachwytem patrzył na zmianę, jaka się w niej dokonała. Nie tylko wygląd miał na myśli. Ale też jej zachowanie, osobowość.

Już po krótkim czasie zorientował się, że patrzyła na świat całkiem inaczej niż wszystkie jego dotychczasowe znajome. Było to dla niego wyjątkowo miłe odkrycie. Już dawno nie bawił się tak dobrze, nie śmiał tak szczerze.

- Nieraz zastanawiałam się, jak by to było zjeść kolację w tak eleganckim miejscu... z takim przystojnym mężczyzną - wyznała w pewnym momencie.

Płomień świecy odbijał się w jej oczach i w kieliszku, który trzymała w dłoni. Był pełen dla niej podziwu. Wszak z pełną świadomością wystawiała się na niebezpieczeństwo. Bawiąc się wspaniale, Alex nie zapominał jednak ani na moment, że nieustannie byli obserwowani. Zastanawiał się przy tym, czy Stephanie była aż tak doskonałą aktorką czy też może, jak podejrzewał, naprawdę miała tak intrygujący charakter. Był tylko jeden sposób, by mógł zdobyć pewność. Uśmiechnął się i sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej malutkie, pokryte czarnym atłasem pudełeczko.

Podał je jej, kiedy ze smakiem zajadała tort oblany białą czekoladą. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio był w towarzystwie kobiety, która tak po prostu delectowała się słodyczami. Ani słowem nie wspominając o jakiegokolwiek diecie.

- Co to takiego? - spytała.

Jak ślicznie jej było z tym zdziwieniem.

- Otwórz.

Zdawało się, że wszyscy goście restauracji wstrzymali oddechy, kiedy Stephanie drżącą ręką sięgała po puzderko. Kiedy otwarła je, westchnęła cicho.

Nawet na zdjęciu w żurnalu nigdy nie widziała tak wielkiego i czystego brylantu.

Nie tylko ona była poruszona prezentem. Jej westchnienie powieliło się echem wśród stolików. Oczyma wyobraźni Alex widział już nagłówki w porannych gazetach. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na wszystkich stolikach pojawiły się telefony komórkowe. Mając już publiczność u szczytu emocji, Alex odchrząknął i klęknął przed Stephanie. Czuł się trochę śmieszny, gdy wziął ją za rękę.

- Stephanie Firth - powiedział głośno, żeby rozwiać wątpliwości tych, którzy jej nie znali. - Czy wyjdiesz za mnie?

Dla tego wyrazu jej twarzy warto było pomęczyć się trochę. Jej oczy przybrały barwę płynnej czekolady. Usta uformowały kształtną literkę „o”. A w świetle świecy zamigotały łzy.

Stephanie bez słowa wpatrywała się w hipnotyczne oczy Alexa. I marzyła, żeby to działa się naprawdę.

Wsunęła pierścionek na palec. Zdumiała się, że pasował tak idealnie. Wielki brylant błyszczał tak wspaniale, że musiał być widoczny z odległych galaktyk. Zamrugła gwałtownie. Siłą przywołała się do rzeczywistości. Przecież to nie brylant, pomyślała, tylko zwykłe szkiełko. To tylko przedstawienie. Improwizacja. Nie mogła sprawić zawodu.

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę - odparła i wstydliwie opuściła oczy, żeby Alex nie mógł się zorientować, jak bardzo dała się ponieść marzeniom.

- Uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi - powiedział tak miękko, że nawet te banalne słowa zabrzmiały dla postronnych uszu szczerze.

A wszystkie uszy dookoła były nastawione czujnie. Reakcje były różne. Wdowy wzdychały i ukradkiem ocierały łzy. Młode kobiety były wstrząśnięte i zdenerwowane. Ich matki uprzejmie skryły twarze za uniesionymi do ust chusteczkami.

- Postarajmy się zrobić jeszcze lepsze wrażenie - szepnął Alex. Wstał i wziął ją w ramiona.

Gdy Stephanie uświadomiła sobie, że zamierzał ją pocałować, wpadła w panikę. Ale nie mogła mu przeszkodzić. Nawet gdyby chciała. Prawda bowiem była taka, że marzyła o jego pocałunku, odkąd ujrzała go po raz pierwszy na balu charytatywnym.

- Przynajmniej nie muszę za to płacić - mruknęła tak cicho, że Alex ledwie ją usłyszał.

Stephanie wiedziała, że się oszukuje.

Czuła wyraźnie, że za ten pocałunek przyjdzie jej płacić do końca życia.

Alex nie wiedział, o czym mówiła. Ale nie przejął się tym. Kiedy pochylił się ku jej ustom, widownia, dla której grali, odeszła w nicość. Objął ją mocniej, przycisnął. A Stephanie zamknęła oczy i rozchyliła usta.

Zamierzał pocałować ją w sposób jak najbardziej widowiskowy, ale nie zapalczywy. Nie był przecież człowiekiem, który tracił panowanie nad

sobą. Zwłaszcza w miejscach publicznych. Jednak im mocniej ją całował, tym była słodsza i bardziej pociągająca. Delikatnie objęła go za szyję i przytuliła. Z głębi jej krtani wydobyło się cichutkie mruczenie.

Z najwyższym trudem Alex się opanował. Odsunął się od niej i z zachwytem spojrzał w jej rozpaloną namiętnością twarz. Albo była najdoskonalszą aktorką na świecie, albo był w olbrzymich tarapatach.

Dwoje starszków przy stoliku nieopodal zaczęło bić brawo. Serce Stephanie fiknęło koziołka. A intensywne spojrzenie Alexa nie ukoilo jej emocji. Zawsze miała się za osobę opanowaną i godną szacunku. Tymczasem jej własne ciało wymknęło się jej spod kontroli. Gdyby nie opanowanie Alexandra, leżałaby na stole, w misce z kawiozem. Na samą myśl zarumieniła się.

Alexander szepnął jej wprost do ucha, nieco ochryple:

- Czy nie powinnaś ukłonić się, albo coś takiego? Poczula się, jakby chlusnął jej w twarz wodą ze

szklanki. Wiedziała, że ten pocałunek zupełnie odmienił ich związek. Wyraźną niechęć zamienił w słabą przyjaźń. Zachwiał także jej przekonaniem, że kiedyś, pewnego dnia znajdzie sobie jakiegoś skromnego, nieciekawego mężczyznę, z którym spędzi resztę życia.

Alexander nawet nie zdawał sobie sprawy, że wciągając ją w ten bajeczny świat błyszczących brylantów, zrujnował jej marzenia. Coś ścisnęło ją za gardło.

Z całych sił starała się powstrzymać łzy. W tym przedstawieniu byłoby to źle widziane.

- Nie policzyłeś zbyt wiele - szepnęła mu do ucha. Kiedy popatrzył na nią ze zdumieniem, wyjaśniła: - Każda kobieta z radością zapłaciłaby

za taki pocałunek dwa razy tyle.

Uśmiechnęła się do niego promiennie. Musiał dobrze wysilić się, żeby nie pocałować jej znowu.

- Naprawdę? - spytał. Uśmiechnął się przy tym jak dziecko, które znalazło podarek pod choinką. W tym momencie w niczym nie przypominał bohatera skandalizujących reportaży z brukowej prasy.

Rola narzeczonego stawała się coraz ciekawsza. Nigdy nie spodziewał się, że po zakończeniu zadania Stephanie zechce zatrzymać pierścionek. Ale chociaż próbował wmawiać sobie, że wybrał taki, a nie inny, tylko po to, żeby uwiarygodnić ich romans, to przecież w głębi duszy pragnął ujrzeć ten zachwyty na jej twarzy.

I nie zawiodła go. Prawdę mówiąc, jej reakcja przerosła wszelkie jego oczekiwania. Była tak szczerą i czystą, że jego serce zmiękło jak wosk. Prawie zapragnął móc zaufać jej na tyle, by zaryzykować i już do końca życia starać się dawać jej szczęście.

Ironia sytuacji w niczym nie poprawiła mu humoru. Jego niezliczone przyjaciółki z lat minionych wpadną następnego dnia we wściekłość, kiedy przeczytają w gazetach, że jego wybranka zażądała pierścionka. Ale tak musiało być. Wszystko to było częścią planu. Służyło budowaniu ich wiarygodności jako pary poszukującej kontaktu ze złoczyńcami.

Kiedy opuszczali restaurację, zastąpili im drogę stali bywalcy i poprosili o pokazanie pierścionka. Stephanie wsparła jedną ręką na drugiej, jakby klejnot ciążył jej bardzo, i pozwoliła wszystkim obejrzeć go dokładnie.

- Jaki piękny!

- Prawda? - rzucił Alex. I popatrzył na Stephanie tak, że się zarumieniła. Na pewno nie był to talent aktorski, ale uroczy brak doświadczenia.

Ujął ją pod rękę, spojrział na zegarek i powiedział na tyle głośno, żeby usłyszeli stojący najbliżej:

- Musimy pospieszyć się, kochanie, jeśli nie chcemy się spóźnić.

- Dokąd teraz mnie zabierasz? - spytała Stephanie. Na chwilę zapomniała, że ich misja nie może czekać. Wydarzenia toczyły się tak szybko...

- No jakże? Do kaplicy, rzecz jasna.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie taki kościół wymarzyła sobie matka Stephanie dla swojej jedynaczki. Kaplica, którą Alex miał na myśli, znajdowała się w Las Vegas. W schowku nad siedzeniem w samolocie, w torbie, Alex miał telefonicznie uzyskaną licencję. Stephanie w zamyśleniu spoglądała przez okno na malejące w oddali rodzinne miasto.

Z trudem przychodziło jej uwierzyć, że zaledwie kilka dni wcześniej stała na scenie szkolnego teatru i starała się przekonać aktorów, żeby popracowali nad rolą podczas ferii. Obiecała, że wróci na próby po dwóch tygodniach i że wtedy muszą już umieć swoje kwestie na pamięć.

Gdybyż mogła znać swoją rolę na najbliższe dni!

Chociaż schlebialo jej, że Carrie zaproponowała jej kandydaturę do tej misji ze względu na umiejętności aktorskie, Stephanie lękała się zamieszkania w hotelu razem z Alexem jako państwo Kent. W końcu całkiem czym innym był wspólny lot w środku nocy, w przedziale pierwszej klasy, a czymś całkiem odmiennym apartament dla nowożeńców. Oczywiście w ogóle nie brała nawet pod uwagę możliwości skonsumowania tego udawanego małżeństwa. Godziła się tylko na przelotne pocałunki w miejscach publicznych. Musieli przecież wyglądać wiarygodnie jako para pragnąca dziecka.

Wciąż drżała na wspomnienie tamtego pocałunku. Od wyjścia z restauracji nie mogła przestać o nim myśleć.

Dla uspokojenia łyknęła szampana. Dwa dni wcześniej zastanawiała się, jak to się mogło stać, że takiemu brzydkiemu kaczątku jak ona

spełniły się marzenia wszystkich kobiet. Oto leciała luksusowym samolotem jako pani Alexandrowa Kent. Wszyscy dookoła traktowali ją jak księżniczkę. I czuła się naprawdę piękna.

Trudno jej będzie wrócić znowu do nudnego życia, jakie pędziła wcześniej. Zupełnie niemożliwe będzie zapomnienie pocałunków Alexa. Wiedziała, że już nigdy żaden mężczyzna nie zdoła dokonać tego samego. Popijając szampana, Stephanie uświadomiła sobie, że nie tyle boi się ryzyka, jakie niosła ich misja, co niebezpieczeństw, na jakie wystawiała swoje serce.

Zrozumiała, że znakomitym sposobem przetrwania będzie przekonanie Alexa, że jest najlepszą aktorką na świecie. Gdyby udało się jej skopiować jego beztroski styl życia, może nie ośmieszyłaby się do końca. Wszak kobieta też może kochać i rzucać bez zobowiązań i zahamowań. Chociaż naprawdę wierzyła głęboko, że miłość jest świętą potęgą, nad którą zwyczajni śmiertelnicy nie mają więcej władzy niż nad wichrem.

Miała więc przed sobą zadanie przekonania Alexa, że nic do niego nie czuje. To samo musiała wmówić samej sobie. Łatwizna, pomyślała smutno. I opróżniła kieliszek.

Zdenerwowanie Stephanie Alex tłumaczył sobie lękiem przed lataniem. Żeby ją pokrzepić, ścisnął jej dłoń. Radość, która towarzyszyła jej przez cały dzień, zniknęła gdzieś. Jej wzrok przygasł. Widać było, że myślami była bardzo daleko.

- Nie chcesz wiedzieć, gdzie będziemy mieszkać? - spytał ciepło. Zapragnął wziąć ją w ramiona, zapewnić, że wszystko będzie dobrze...

Przestraszył się własnych myśli. Nigdy dotąd nie zdarzały się mu

takie opiekuńcze odruchy wobec kobiet.

Mruknęła coś wymijająco, więc nie czekał dłużej.

- W zupełnie nowym hotelu. „Lost Springs Casino” - poinformował ją.

- To miło.

Niewiele spotkał dotąd tak małomównych kobiet. Zastanawiał się, gdzie też mogły krążyć myśli Stephanie. Bo na pewno nie leciały z nimi tym samym samolotem.

Do Las Vegas dotarli już po zmroku. Stephanie powiedziała, że łagodne lądowanie dobrze wróżyło na przyszłość. Po raz pierwszy w życiu jechała limuzyną. Z zaciekawieniem rozglądała się po luksusowym wnętrzu. Dotykała wszystkiego, otwierała schowki, naciskała guziczki.

- Jesteś gorsza niż dziecko - powiedział Alex z rozbawieniem.

- Postaram się zachowywać w sposób bardziej stonowany, kiedy nie będziemy sami - obiecała, bawiąc się stereofonicznym odtwarzaczem.

Z głośników rozległa się głośna muzyka country. Stephanie roześmiała się radośnie, widząc stropioną minę Alexa.

Kasyno, w którym mieli zamieszkać, było najnowsze w mieście. Wyposażone najnowocześniej, jak tylko to możliwe. Żeby nawet najbardziej rozkapryszona gwiazda filmowa nie mogła mieć pretensji.

Stephanie nie miała wiele do czynienia z hazardem. Do tej pory grywała jedynie w bingo w podziemiach kościoła w Boże Narodzenie, kiedy zbierano pieniądze na biedne dzieci. Raz jeden zdarzyło się jej wygrać pięćdziesiąt dolarów, które wsunęła do puszek przy drzwiach.

Wykręcała głowę w lewo i w prawo. Przez przyciemnione szyby limuzyny rozglądała się dokoła. Szerokimi ze zdumienia oczami

wpatrywała się w morze świateł i neonów.

- Co tam się dzieje? - spytała, widząc tłum zebrany przed mijanym właśnie kasynem.

- Szofer, proszę zatrzymać! - zawołał Alex.

Po chwili stali pośród mrowia oglądających barwne widowisko. Na niewielkim jeziorcu zainscenizowano bitwę morską na wodach Karaibów. Pirackie armaty huczały głośno. Wrzawa bitewna wywoływała powszechny zachwyty. Kiedy jeden z aktorów ginał, spadając z wysoka do wody, Stephanie aż westchnęła z podziwu.

Alex nie był zachwycony. Przedstawienie wydawało się mu pospolite i banalne. Ale cieszył się radością Stephanie. Tak była zaabsorbowana śledzeniem wydarzeń, że nie zaprotestowała, kiedy objął ją w tali i podniósł, żeby mogła lepiej widzieć. Kiedy było po wszystkim, postawił ją na ziemię. Jej twarz płonęła z emocji. Alex zastanawiał się, czy jej spontaniczne reakcje nie stworzą problemu, gdy przyjdzie im stanąć twarzą w twarz z przestępcami.

Później już bez przystanków pojechali do hotelu. Alex notował tylko w pamięci wszystkie mijane miejsca, które zrobiły na niej szczególne wrażenie. Ku jego zaskoczeniu było tam wesołe miasteczko z olbrzymią kolejką górską i reklamowany na wielkich plakatach pokaz białych tygrysów, i romantyczny rejs gondolą.

- Masz ochotę pograć? - spytał.

Wszystkie jego dotychczasowe znajome uwielbiały hazard za jego pieniądze. Spędził z nimi w kasynach wiele czasu. Inna rzecz, że on sam rzadko przegrywał przy pokerowym stole.

- Może troszkę - przyznała Stephanie. Gorączkowo rozważała, na

jak długo wystarczy jej dwadzieścia dolarów w drobniakach, którymi dysponowała.

„Lost Springs Casino” oferowało swoim klientom podróż w czasie. Wchodząc do holu przenosili się oni w czasy gorączki złota w Kalifornii, kiedy nędzarze w jednej chwili stawali się milionerami, a przez szpary w podłogach salonów przesypało się dość złotego pyłu, żeby mogły powstać przepyszne posiadłości w San Francisco.

Przytłoczona feerią świateł i wrzawą panującą w tym przybytku hazardu, Stephanie w milczeniu kroczyła za Alexandrem. Podeszli do wykonanego z wiśniowego drewna kontuaru recepcyjnego. Jako państwo Kent zameldowali się w apartamencie dla nowożeńców na najbliższe dwa tygodnie. Recepcjonista kazał pikolakowi zająć się ich bagażami, pogratulował im gorąco i obiecał przysłać do pokoju butelkę powitalnego szampana.

Stephanie pobladła. Znowu wróciły do niej obawy. Alex nawet nie spodziewał się, jak bardzo wstydliva była jego oblubienica. W walizce miała swój ulubiony szlafrok, który szczelnie okrywał ją od stóp do głowy. I pozwoli dokładnie zakryć bieliznę, którą jej kupił. Nie miała wątpliwości, że w apartamencie dla nowożeńców będzie tylko jedno łóżko. I chociaż Alex udowodnił już, jaki potrafi być szarmancki, czuła, że kwestia spania będzie trudnym problemem.

A pamiętając jego pocałunki, zaczynała mieć coraz więcej wątpliwości, jak bardzo w tych okolicznościach może polegać na jego elegancji.

Podał jej klucz. I poczuł, jak jej dłoń zadrżała. Uśmiechnął się ze zrozumieniem. A jej chciało się płakać. Nienawidziła samej siebie za to,

że wszyscy mogli czytać jej emocje.

- Masz ochotę pobawić się w kasynie, zanim pójdziemy do pokoju?

- spytał.

Z wdzięcznością kiwnęła głową.

- Zaczekaj, pójdę po żetony.

- Chwileczkę - złapała go za rękę. Wyciągnęła z torebki banknot pięćdziesięciodolarowy... Dwa razy więcej, niż miała zamiar poświęcić. Skoro jednak mogła za to kupić trochę więcej czasu spędzonego poza sypialnią, warto było.

Alexander nie chciał wziąć zmiętego banknotu. Uśmiechnął się łagodnie.

- Nie będziesz wydawać swoich własnych pieniędzy, kochanie - powiedział. Odwrócił się i poszedł do kasy.

Nawet w ogłuszającym hałasie Stephanie zauważyła, z jaką czułością to powiedział. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie traktował jej, jakby była najcenniejszym skarbem, nie hołubił jej publicznie, nie nadszkakiwał.

Nim Alex wrócił, kelner podał Stephanie kieliszek. Stała przed automatem do gry i zastanawiała się, jak na nim grać. Miała przy tym tak skupioną minę, że Alex z trudem tylko nie parsknął śmiechem. Z takim samym wysiłkiem powstrzymał się, żeby nie chwycić jej w ramiona i nie zanieść na górę, gdzie miałby ją tylko dla siebie. Na samą myśl o tym poczuł się jak nastolatek na pierwszej randce.

Wcisnął jej w dłoń rulon żetonów za sto dolarów i spytał, czy miałyby ochotę towarzyszyć mu przy stołach. Spoglądała na trzymane żetony, nie zdając sobie sprawy z ich wartości.

- Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? - spytała.

- Mogę założyć się z tobą, że na koniec wieczoru będę miał więcej niż ty - odparł.

Ponuro spojrzała na trzymane w ręku żetony. To nie były przecież jej ciężko zarobione pieniądze. Ale jeżeli dzięki nim mogła zyskać na czasie, nie miała nic do stracenia.

- O co zakład? - Popatrzyła na Alexa podejrzliwie. Ochota, z jaką przyjęła wyzwanie, zdumiała go. Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Jeśli ja wygram, pokażesz mi się w jednej z tych cudownych koszulek nocnych, które kupiłem. - Gestem powstrzymał jej próbę protestu. - Zauważ, że nie powiedziałem ani słowa o dotykaniu... Chociaż nie mam nic przeciwko, jeśli się zgodzisz. Chciałbym tylko zobaczyć moją młodą żonę w czymś tak pięknym i delikatnym.

Stephanie nie wiedziała, czy powinna dać mu w twarz, czy podziękować za komplement. A zakład był tyleż kuszący, co przerażający.

W sumie ryzykowała niewiele. I tak miała tylko ubrania kupione przez Alexa. Skoro mieli spędzić w jednym apartamencie następne dwa tygodnie, i tak był skazany na to, że zobaczy ją w nocnej koszuli. Każda rozsądna kobieta przyjęłaby zakład, w którym zawsze byłaby wygrana.

- A jeśli ja wygram? - spytała.

- Co tylko zechcesz - odparł krótko. Zastanawiała się przez chwilę. Tego, czego naprawdę

chciała, Alexander Kent i tak nie mógł jej dać. Było to coś, czego pragną wszystkie kobiety, lecz zawsze brakuje im odwagi, by o to poprosić.

- Jeśli ja wygram - spojrzała mu prosto w oczy - zabierzesz mnie na kolację tam, dokąd zechcę.

Tym razem to ona uciszyła go gestem. Gotów już był zgodzić się, zanim poznał wszystkie warunki.

- I - ciągnęła - bez względu na to, jak piękne będą kobiety na scenie i wokół nas, będziesz traktował mnie, jakbym to ja była najpiękniejsza. Alex był zaskoczony. Było to najdziwniejsze życzenie, z jakim spotkał się w życiu.

- Zrobię to - powiedział. - I dołożę wszelki starań, żebyś mi uwierzyła.

Ujął ją za rękę. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował. I oboje zadrżeli.

Dwie godziny później Alex z wściekłością rzucił karty na stół. Już dawno nie szło mu tak źle. Los wyraźnie grał przeciw niemu. Zerknął na zegarek i sięgnął do kieszeni po kolejną porcję żetonów. Pomyślał, że po tak długim dniu Stephanie musi być tak samo wyczerpana jak on. Pora kończyć, postanowił.

Był zły i rozczarowany. Przegrywał zakład. A przecież podjął go tylko po to, żeby odwrócić uwagę Stephanie od konieczności mieszkania w jednym apartamencie. Nie mógł znieść myśli, że przez dwa tygodnie męczyłaby się, żeby skryć się pod kołdrą przed jego wzrokiem.

Niektóre z koszulek, które jej kupił, były całkiem skromne. A jeśli nawet różniły się od jej zwykłych strojów, nie wyobrażał sobie, że mogła podejrzewać go, że straci panowanie nad sobą. Że będzie chciał ją wykorzystać. Zwłaszcza ją. Najbardziej czystą pannę w Royal. Najbardziej niedoświadczoną i przerażoną własną seksualnością. Tak fantastycznie urocą w przeżywaniu podniet, które dla niego dawno już przestały być

podniecające. Tę, która zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest piękna.

Alex wstał od stołu. Mimo gwaru panującego w kasynie usłyszał kobiecy krzyk. Natychmiast rozpoznał ten głos.

Stephanie nie знаła żadnej z gier hazardowych. Dlatego wymieniła żetony na plastikowy pojemnik jednodolarówek i ruszyła do sali z automatami do gry.

Kiedy Alex odwrócił głowę, zobaczył Stephanie zbierającą garściami wysypujące się z maszyny pieniądze. Podskakiwała, krzyczała i klaskała w dłonie z radości. A maszyna dzwoniła, błyskała kolorowymi lampkami, brzęczała, oznajmiając wszystkim wielkie trafienie.

- Pięć tysięcy dolarów! - krzyczała Stephanie. - Dasz wiarę? Pięć tysięcy dolarów!

Alexander nienawidził przegrywać. Ale możliwość oglądania radości Stephanie warta była takiej ceny. Jej oczy lśniły radością jak brylant na palcu. Kiedy zbliżył się, by jej pogratulować, zarzuciła mu rękę na szyję.

- Wygrałam!

- Widzę - rzucił. - A to oznacza, jak rozumiem, że nieprędko zobaczę cię w pidżamce.

A przecież gorycz przegranej nie była tak wielka, kiedy mógł trzymać ją w objęciach. Słuchać radosnego śmiechu i upajać się subtelnym aromatem jej perfum. Wyglądała, jakby chwyciła świętego Mikołaja za nogi. I nawet konieczność spłacenia przegranego zakładu nie wydawała się mu zbyt bolesna.

Radość Stephanie była tak wielka, jakby wygrała pięć milionów, a

nie pięć tysięcy dolarów. Przyglądając się jej, Alex przypomniał sobie własną radość, kiedy przeprowadził swoją pierwszą poważną transakcję. Wbrew woli ojca, który nie uważał, żeby Alex musiał pracować. Jak widać, Stephanie nie była tak obojętna na pieniądze, jak starała się okazywać. Sprawilo mu wielką przyjemność, że taką uciechę dała jej taka drobna wygrana.

- Masz dzisiaj swój szczęśliwy dzień - powiedział. -Chciałbym móc to samo powiedzieć o sobie. Ale Fortuna nie była mi dzisiaj łaskawa.

Uśmiechnęła się olśniewająco.

- Chcesz powiedzieć, że pokonałam cię, chociaż grałam tylko na automatach za dolara, a ty walczyłeś o wielkie stawki w pokera?

Z rezygnacją pokiwał głową.

- Rozłożyłaś mnie na łopatki - przyznał. Stephanie odchyliła głowę do tyłu i zaczęła śmiać się radośnie. Patrząc na nią, Alex zastanawiał się, jak kiedykolwiek mógł pomyśleć, że była nudna, nieciekawa. Po chwili posłała mu zagadkowy uśmiech.

- Nie uważasz, że czas już do łóżka? - spytała. Oczy zalśniły Alexowi.- Nareszcie dostałem dobre karty - mruknął pod nosem. Pomyślał, że jeśli dobrze rozegra tę partię, oboje mogą odebrać wielką wygraną jeszcze przed końcem ich nocy poślubnej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alexander okrył kocem aniołka, który spał zwinięty w kłębek, na środku łóżka. Stephanie była tak wyczerpana, że kiedy dotarli do apartamentu, zdołała jedynie zrzucić pantofelki, nim zapadła w sen. Bąknęła jeszcze tylko: „Jestem wykończona”, ziewnęła potężnie i padła na łóżko, nie odsuwając nawet narzuty.

Noc poślubna, pomyślał z przekąsem.

Na szafce obok łóżka, w wiaderku z topniejącym lodem, stała butelka szampana. Natychmiast przyszedł mu na myśl „Titanic”. Z roztargnieniem zerwał papierową opaskę. Zastanawiał się, czy nie napić się w samotności. Czyż nie zasługiwał na toast w swoją noc poślubną? Zwłaszcza że nie miał najmniejszych szans na skonsumowanie małżeństwa.

Kiedy przystępował do tej misji, nie spodziewał się, że zdoła choćby polubić Stephanie. A już w ogóle nie dopuszczał myśli, że mogłaby być tak atrakcyjna, że będzie musiał walczyć z szalonymi myślami, które kłębiły mu się w głowie. Siedział w ciemnościach i wspominał ich pocałunki. Dawno już nie był tak podniecony. I sfrustrowany. Stephanie Firth może i była najlepszą aktorką od czasu Sary Bernhardt, ale nigdy nie zdoła wmówić mu, że i na niej nie zrobiły one wrażenia.

Potrafił rozpoznać podniecenie, kiedy je czuł w pobliżu.

Niestety, kiedy tylko otworzył drzwi, wzrok Stephanie spoczął na wielkim łożu dominującym w pokoju. Nie miał do niej żalu. Nawet dla byłego agenta FBI to był bardzo męczący dzień. I to nie on musiał

borykać się z kompletną zmianą własnego wizerunku.

Przyglądał się śpiącej Stephanie w blasku światła z za okna. Kiedy zmęczył się już tą torturą, zaciągnął kotary i rozejrzał się za miejscem do spania dla siebie. Oprócz kilku krzeseł była tam tylko kanapa. Wyglądała równie zachęcająco, co nocleg pod gołym niebem w zimną, teksańską noc. Wielkie łóżce i jego samotna lokatorka kusiły go. Stephanie była ubrana, zawinięta w koc. Na pewno nie będzie miała nic przeciw temu, że prześpi się obok niej. Zwłaszcza gdy położy się na wierzchu i nie zdejmie spodni.

Gdyby jednak nie spodobało się to jej, zawsze może rozwieść się z nim następnego ranka.

Stephanie obudziła się z szumem w głowie, zdezorientowana. Tępy ból uzmysłowił jej, że nie nawykła do picia szampana w takich ilościach. Tuż obok usłyszała cichutkie chrapanie. Przerazona otworzyła oczy. Przypomniała sobie, gdzie jest. Kim jest.

Na szafce obok łóżka stał zegar. Zielone cyferki wskazywały kwadrans przed południem. Nagie męskie ramię obejmowało ją w pół. Zajrzała wobec tego pod koc, żeby sprawdzić stan swojej odzieży. Z wielką ulgą stwierdziła, że jest ubrana. Zadowolona, że się nie skompromitowała, zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób może się wydostać z tak kłopotliwego położenia.

Obróciła się twarzą do Alexandra. Zamierzała delikatnie go obudzić. Nawet nie zareagował. Oddychał spokojnie. Spróbowała ostrożnie zdjąć z siebie jego rękę. Jak to dobrze, że śpi tak mocno, pomyślała. Po raz pierwszy mogła przyjrzeć się mu z tak bliska. Nawet śpiący był piekielnie przystojny.

Delikatnie odsunęła mu kosmyk włosów z czoła. Był miękki i gładki. Ostrożnie dotknęła policzka Alexa. Jako mała dziewczynka chętnie głaskała chropowatą od całodniowego zarostu twarz ojca. W jego objęciach czuła się taka bezpieczna i spokojna.

Wiele lat minęło od pogrzebu, a Stephanie wciąż nie mogła pogodzić się z jego śmiercią.

W głębokich zakamarkach umysłu Stephanie słyszała natarczywy głos matki, nakazujący jej natychmiast wynosić się z łóżka tego obcego mężczyzny. Ten głos szedł za nią przez całe życie. Dlatego zawsze była taka zamknięta i nieprzystępna. Stale słyszała, że jedyne, czego będą chcieli od niej mężczyźni, to seks. A przecież matka, chociaż tylko przez kilka lat, zaznała jednak radości życia u boku kochanego mężczyzny.

Ciepło oplatającego ją ciała dawało jej przedsmak rozkoszy, jaką może być budzenie się każdego ranka w tak cudownych okolicznościach. Stephanie nie pragnęła wcale wszystkich egzotycznych korzyści płynących z tego udawanego małżeństwa. Limuzyny z szoferami, wykwintne hotele, luksusowe ubrania były godne uwagi. Lecz dla niej najważniejsza była bliskość kochanego człowieka. Za tym tęskniła najbardziej.

Przeklinała Alexandra, że niechcący obudził w niej pragnienie posiadania męża i rodziny.

Kiedy rok wcześniej skończyła trzydzieści lat, uznała, że czas pożegnać się z dawno skrywanymi marzeniami. Skoro za młodu nie nabrała doświadczenia, jak miała teraz szukać tego jedyne?

Kiedy była młodsza, nieraz śniła o księciu z bajki. Ten smutny okres dzieciństwa wciąż ciągnął się za nią. Z biegiem lat pogodziła się ze

swoim losem. I tak narodziła się skromna bibliotekarka, której największą pasją był teatr, a największym pragnieniem pomaganie nastolatkom w odnajdowaniu marzeń, zanim będzie za późno, by mogły się ziścić. Smutna rzeczywistość polegała na tym, że nie istniał książę z bajki, który chciałby poprosić ją o rękę. Tak jak zamiana okularów, które nosiła na co dzień, na szkła kontaktowe nie mogła zmienić jej w Miss Ameryki.

Alexander Kent nie był jej księciem z bajki. Ale na pewno był piękny i bogaty. Bezwiednie dotknęła brylantu na palcu. Nie, to musi być szkiełko, pomyślała. Żaden rozsądny mężczyzna nie kupiłby takiego klejnotu, gdy wszystko było tylko maskaradą.

Czemu zatem każde spojrzenie na pierścionek tak bardzo ją rozczułało? Dlaczego nie mogła powstrzymać chęci dotykania śpiącego Alexa, głaskania go po silnych ramionach? Czuła w nich moc potrzebną do pokonania tych, którzy nieśli nieszczęścia niewinnym dzieciom i ich matkom.

Jego bezinteresowne zaangażowanie w tę sprawę czyniło z niego prawdziwego bohatera.

Studiowała w milczeniu jego postać. Ciemne włosy na piersi. Usta. Zaczęła oddychać szybciej, gdy wyobraziła je sobie przyciśnięte do swoich ust. Ileż kobiet gotowych było przebyć dla tych ust pół świata!

Nie potrafiła się pohamować. Dotknęła ich swoimi ustami. Mgnienie oka wcześniej jego powieki uniosły się. Odsunęła się z nadzieją, że weźmie to wszystko za sen.

- Dzień dobry, śpiochu - szepnęła.

Kiedy przygarnął ją mocniej, pomyślała, że i jemu należy się takie przebudzenie, jakiego ona sama doświadczyła. Okrutny świat pełen

złoczyńców mógł poczekać.

Spanie obok Stephanie było fatalnym błędem, a już na pewno niebezpiecznym naruszeniem dobrych obyczajów. Alex beształ się w myślach, że do tego dopuścił. Jakże żałował, że nie dzieliła ich gruba ściana, za którą mógłby ukryć swoje podniecenie. Przez całe życie kobiety lgnęły do niego. Ale żadna z nich nie zrobiła na nim takiego wrażenia, jak ta skromnisia, panna Firth, która patrzyła mu właśnie prosto w oczy z taką uwagą, jakby był jednym z jej uczniów, u którego dostrzegła pierwsze objawy grypy.

Zdołał jeszcze odezwać się pozornie obojętnym głosem.

- Dzień dobry, moja piękna żono.

W przyćmionym świetle z trudem przebijającym się przez gęste zasłony dostrzegł pojawiający się na jej policzkach rumieniec, do którego zaczynał się już przyzwyczajać.

- Nie musisz udawać, kiedy jesteśmy sami - rzuciła Stephanie i szybko wstała z łóżka.

- Wiem.

Jej rejterada zaboląła Alexa. Zwykle, kiedy kobiety użalały się na sobą, jakie to są grube i brzydkie, oczekiwały komplementów. Stephanie jednak uciekała od pochwał, gdyż szczerze w nie nie wierzyła.

- Chodź tu - powiedział stanowczo i włączył lampkę przy łóżku.

Posłusznie zrobiła, co kazał. Alexander wstał i poprowadził ją do lustra. Stał za jej plecami i zamknął w ramionach. Jakby bał się, że znowu ucieknie.

- Chcę, żebyś przyjrzała się sobie.

Odszukała w lustrze jego spojrzenie. Jej ciemne oczy były pełne

przerażenia.

- Wyglądam na przestraszoną - przyznała. Odruchowo wygładziła kaszmirowy sweterek, w którym przespała noc. Alex miał prawo czuć się rozczarowany sposobem, w jaki potraktowała jego prezent.

- Przepraszam.

- Za co? - Głos Alexa wibrował irytacją. - Za to, że zaraz po przebudzeniu wyglądasz tak apetycznie i podniecająco?

Stephanie popatrzyła na swój rozmazany makijaż i pożałowała, że nie ma chusteczki. Czemu Alex był dla niej taki miły? Czemu mówił jej słowa tak urocze? Jakby wyjęte wprost z jej marzeń. W najgorętszych snach nie wyobrażała sobie, że tak przystojny mężczyzna będzie obejmował ją przed lustrem, ubrany tylko w pomięte spodnie.

- Czy mogę pierwsza wziąć prysznic?

- Oczywiście.

Wysunęła się z jego objęć. Został, zaskoczony pustką, jaką zostawiła. Ileż to razy budził się z kobietą u boku i zastanawiał się gorączkowo, jak sprawić, by tak właśnie, szybko zniknęła. Czy one wtedy czuły to, co on teraz?

W tej nowej dla siebie sytuacji pojawił, jak bardzo jego lęk przed zbliżeniem się z inną osobą pozbawił go tylu cudownych chwil jak ta, której doświadczył z kobietą przerażoną jeszcze bardziej niż on. Potrząsnął głową. Był niemal pewien, że Stephanie bała się jego reputacji podrywacza. Zmartwiło go to.

Nie miał, rzecz jasna, pretensji do niej, że obawiała się człowieka, który nieraz gościł na okładkach gazet jako szelma i łobuz. Do tej pory taki wizerunek odpowiadał mu nawet. Stanowił doskonały kamuflaż dla

agenta Tekszańskiego Klubu Ranczerów. Niespodziewanie jednak zaciążył mu bardzo.

Szum wody w łazience wyrwał go z zamyślenia. Nasunął mu przed oczy całkiem inne wizje. Stephanie pod prysznicem! On z nią. Jęknął. Żeby oderwać myśli od takiej udręki, sięgnął po telefon i zamówił śniadanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spod prysznic Stephanie wyszła już całkiem spokojna. Nie ma nic lepszego, niż porządnie wypłakać się w strugach gorącej wody. Od chwili kiedy Alexander wsunął jej na palec wspaniałą pierścionek, wciąż walczyła z pokusą bardzo poważnego potraktowania roli jego żony. Tłumaczyła sobie, że nawet największym aktorom świata zdarza się zbyt dosłownie wejść w rolę. W gazetach roi się od artykułów o gwiazdach, które przenosiły romanse z ekranu do rzeczywistego życia.

Swoje fantazje i marzenia starała się trzymać na wodzy, żeby nikogo nie zranić. Przede wszystkim siebie samej.

Stephanie próbowała nie być dla siebie zbyt surowa. Musiałaby być wykuta z kamienia, żeby nie ulec czarowi Alexa. W głębi serca marzyła, że pewnego dnia jej pragnienia się spełnią. Ale tym razem nie mogła zapomnieć, po co znalazła się w tamtym miejscu. Zbyt wielu ludzi na nią liczyło, żeby mogła sobie pozwolić na dwa tygodnie zapomnienia. Była przekonana, że Alexander wyśmiałby jej marzenia. Dlatego doszła do

wniosku, że jedyną metodą na przetrwanie tego „małżeństwa” było utrzymanie w tajemnicy swych uczuć. Spod prysznic wyszła spokojna i pewniejsza siebie.

Jej spokój nie trwał jednak długo. Tylko do chwili, kiedy nie mogła znaleźć swojego ubrania. Głupi żart! - pomyślała. Zawinięta w ręcznik weszła do sypialni.

- Co zrobiłeś z moim ubraniem? - rzuciła.

Alex omal nie oblał się kawą. Mokre loki spływały na jej białe ramiona. Podkreślały świeże piękno jej twarzy. Bez makijażu! Alex zaczął wątpić we własne siły. I w powodzenie ich misji.

- Odesłałem do pralni - powiedział. Miał nadzieję, że nie rzuci w niego nożem do masła. Nie widział jej jeszcze tak zagniewanej... I tak uroczej. - Zamówiłem ci też śniadanie. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe.

Stephanie zaniemówiła. Nie przyszło jej do głowy, że Alexander mógłby zrobić dla niej coś miłego.

- O... oczywiście, że nie - bąknęła. Pociągnęła nosem.

Kuszący aromat kawy sprawił, że chwyciła ubranie, które Alex przygotował jej na łóżku, i cofnęła się do łazienki. Wróciła po chwili. Na nakrytym lnianym obrusem wózku piętrzyły się owoce, bita śmietana i największe, jakie kiedykolwiek widziała, gofry. Usiadła naprzeciw Alexa i wyjrzała przez okno.

- Jakie to piękne - powiedziała.

- To prawda - odparł, nie odrywając od niej oczu.

Z wielkim apetytem Stephanie zabrała się do jedzenia. A Alex przyglądał się jej nieustannie. Posiłek w jej towarzystwie był czystą

przyjemnością. A jej humor poprawiał się z chwili na chwilę. Dolewała mu kawy, kiedy tylko opróżnił filiżankę. I przy każdej sposobności przypominała mu, że poprzedniego wieczoru przegrał zakład. I zastanawiała się, który lokal wybrać na wygraną kolację.

- Co kupisz za swoją wygraną? Może futro? A może coś z biżuterii na dzisiejszy wieczór? - Alex rzucił pierwsze, jakie przyszło mu do głowy, pytanie.

- Na Boga! Nie - zawołała. - Spłacę tymi pieniędzmi kredyt za samochód. A jeśli jeszcze coś zostanie, chciałabym kupić nowe kostiumy do szkolnego teatru. Suknia Julii ledwie się trzyma.

Zamyśliła się.

- Mam nadzieję, że pracują nad swoimi rolami - powiedziała.

Sposób, w jaki zagryzła wargę, wydał się Alexowi wyjątkowo podniecający. Zapragnął sam chwycić tę wargę zębami.

- Mógłbym przyłączyć się do tak szczytnego celu. - Miał nadzieję, że zdoła przekonać ją, że nie powinna bronić się przed odrobiną rozrzutności. - Nie chcielibyśmy przecież, żeby Julia wylewała na deski teatru w Royal więcej, niż tylko sztuczną krew, prawda?

- Oczywiście, że nie! - Roześmiała się głośno.

Była już gotowa opowiedzieć mu, jak to przed wiekami dobroczyńcy zaopatrywali teatr Szekspira w ubrania z własnych szaf. Przypomniała sobie jednak, co mówiła jej matka. Że takie historyczne wykłady zniechęcają mężczyzn. W końcu ona też nie byłaby zachwycona, gdyby Alexander próbował dyskutować z nią o finansach.

Poza tym czas był już najwyższy porozmawiać o sprawach poważnych. Mieli wszak do wykonania zadanie. Musieli przeniknąć do

świata przestępczych adopcji doktora Romana Birkenfelda, który odkryła Natalie Perez. Natalie dostarczyła jedynie nazwę agencji i listę nazwisk. Do Stephanie i Alexa należało udowodnienie podejrzeń i wykrycie wszystkich osób zamieszanych w ten proceder.

- Gdzie zaczniemy? - spytała.

Nie zdołała się powstrzymać. Rożkiem chusteczki starła kroplę dżemu z kącika warg Alexa. Chociaż tak naprawdę miała ochotę ją zlizać. Na samą myśl o tym ręka zaczęła jej drżeć. A kiedy Alex zamknął ją w swojej dłoni, szarpnęła ją do tyłu, jakby ukąsił ją wąż.

Zmarszczył się ponuro.

- Zacznę od skontaktowania się z agencją. Umówię nas na spotkanie i postaramy się przekonać ich, że jesteśmy zainteresowani zaadoptowaniem dziecka. Byłoby niezwykle pomocne, gdybyś zechciała nie reagować tak panicznie, ilekroć cię dotknę. Wolałbym, żeby wszyscy sądzili, że nie poczęliśmy dziecka, choć dokonaliśmy rozkosznych prób, a nie dlatego, że masz mnie za potwora.

Powiedział to tonem całkiem obojętnym, ale jej reakcja zaboląła go. Było mu przykro, że jego starania robiły na niej odpychające wrażenie. Człowiek musiałby mieć płynny lód w żyłach, żeby nie czuć czegoś do kobiety, która spędziła noc w jego ramionach. Której cudowne kształty tak doskonale pasowały do jego ciała. Jakby były wykonane na zamówienie. Kobiety, której uśmiech przyćmiewał wszystkie światła Vegas.

Ale nie miał pojęcia, jak długo jeszcze potrafi panować nad sytuacją. Czuł jednak, że natychmiast powinien wziąć zimny prysznic. Wstał gwałtownie z gniewną miną.

- Przepraszam. Ja tylko nie przywykłam... - Jej głos drżał.

- Nie przywykłaś do czego? Do tego, że budzisz zainteresowanie mężczyzny? Że jesteś traktowana jak wymarzona i...

- Nie przywykłam do mężczyzn. Kropka. Gorący rumieniec oblał jej policzki.

Alex miał wrażenie, że został trafiony między oczy. Bez oporów zgodził się, żeby jego partnerką została kobieta cnotliwa. Lecz przez myśl mu nie przeszło, że mogłaby wciąż być dziewicą. Wolałby już sam stawić czoło całej mafii, niż borykać się z takimi komplikacjami. Mimo nie najlepszej reputacji nie był aż tak gruboskórny. Niech to diabli!

Czas był już najwyższy przyznać samemu sobie, jeśli nie Stephanie, że to, co czuł do niej, stało się czymś znacznie poważniejszym niż fizyczne pożądanie. Chłopczyk porzucony przez matkę wyrósł na kawalera, który przeklął małżeństwo. Od dawna powtarzał, że ten święty związek kryje w sobie podstęp. Żadna kobieta, która mając prawie trzydzieści lat, nadal była dziewicą, nie nadawała się do przygody na jedną noc... albo na dwa tygodnie w Vegas. Taka kobieta na pewno liczyła na trwały związek, rodzinę i dzieci.

Życie nauczyło Alexa, że kobiety zawsze wykorzystywały mężczyzn do zdobywania tego, na co miały ochotę. O Stephanie nie mógł tego powiedzieć. Ale tak jak nie potrafił powstrzymać dręczących go pragnień, które mogły zagrozić powodzeniu ich misji, nie mógł ryzykować, że rozpadnie się maska, pod którą tyle lat skrywał pragnienie ciepła i miłości. Choć w to akurat nie uwierzyłby żaden czytelnik „Texas Tattler”.

- No dobrze, pani reżyser - rzekł ponuro. - Jeśli zechce pani łaskawie

dołożyć wszelkich starań, żeby udawać, że nie przeszkadzają pani moje dotknięcia, ja zrobię, co w mojej mocy, żeby udawać, że nie mam ochoty cię dotykać.

Wstał, poszedł do łazienki i wszedł pod zimny prysznic.

Stephanie była poruszona gwałtownością wyznania Alexa. Owszem, bywało, że mężczyźni dotykali jej. W młodości wiele razy spacerowała za rękę, całowała się nieraz. Gdyż nie chciała urazić swoich chłopców czy robić niepotrzebnych scen. Jednak żaden z nich nie był tak ognisty jak Alexander Kent. Nigdy przedtem jedno dotknięcie nie wywoływało takiego zamętu w jej głowie. Kiedy wzdrygała się pod jego wpływem, to nie dlatego, że budził w niej wstręt. Wprost przeciwnie! Odsuwała się, gdyż za każdym razem budziło się w niej nieznane dotąd pragnienie.

Kiedy zrozumiała, że uważa ją za naprawdę atrakcyjną, poczuła w głowie szum jak po wypiciu szampana. I to nie takiego cienkusza, jakiego podano im w salce recepcyjnej przy kaplicy w Vegas, gdzie odbył się ich udawany ślub.

W książce telefonicznej nie znaleźli agencji, której nazwę podała Natalie Perez. Tym bardziej zdziwili się, gdy się okazało, że numer telefonu, który napisała, nadal funkcjonował. Głos, który Alex usłyszał w słuchawce, brzmiał uprzejmie i rzeczowo.

- Jeden z przyjaciół bardzo mi państwa polecał - powiedział Alex. - Nie będziemy z żoną zbyt długo w tych stronach, dlatego mam nadzieję, że spotkanie będzie mogło odbyć się jak najszybciej.

Przez moment słuchał w skupieniu. Po chwili zapewnił swego rozmówcę, że pieniądze nie mają znaczenia i że bardzo zależy im na czasie. Po chwili zapisał na hotelowym papierze adres i datę.

- Dobrze. Zatem pojutrze. Bardzo jestem wdzięczny za to przyspieszenie. To ma naprawdę wielkie znaczenie dla mojej żony... i dla mnie.

Stephanie przysłuchiwała się temu w milczeniu. Kiedy Alex rozłączył się, drżała. Pogłaskał ją uspokajająco. Tym razem nie odskoczyła. Tylko mocno uścisnęła jego dłoń.

- Może pojedziemy pod ten adres rozejrzeć się trochę? - spytał Alex.

Kiwnęła potakująco głową. Wiedziała przecież, dlaczego się tam znaleźli. Nie było odwrotu. Podczas gdy Alex się kąpał, ona się ubrała.

- No to zaczyna się roller-coaster - powiedziała, zamykając za nimi drzwi.

Nie miała oczywiście na myśli dosłownego znaczenia tego, co powiedziała. Lecz Alex natychmiast przypomniał sobie, że kiedy mijali kolejkę górską, wspomniała, że chętnie by się nią przejechała.

Zatrzymali auto naprzeciw drzwi agencji i przyglądali się wchodzącym i wychodzącym ludziom. Stephanie była zaskoczona, że agencja wcale nie mieściła się w bogatej dzielnicy. Nijaki, szary budynek był wprost nudny. Na twarzach ludzi, którzy wchodzili do środka, malował się prawdziwy ból. Stephanie poczuła, że zbiera się jej na płacz.

Alex dostrzegł, w jakim była stanie. Włączył silnik wynajętego mercedesa i odjechali. Zabrał ją na przejażdżkę jej życia. Stephanie próbowała przekonać Alexandra, że nie musi traktować dosłownie każdego jej zdania. Ale było jej naprawdę miło, że zapamiętał jej życzenie. Nic dziwnego, że kobiety garnęły się do niego jak pszczoły do miodu.

Niewidzialna pięść ścisnęła jej serce. Nie mogła zapomnieć, że jest jedną z wielu wielbicielek Alexandra Kenta. I jeśli nie będzie ostrożna, skończy jako kolejna jego zdobycz.

- Musimy dbać o pozory, póki jesteśmy w tym mieście - powiedział.
- Możemy być obserwowani.

Dziesięć minut później wczepiła się kurczowo w jego ramię. Od dzieciństwa uwielbiała jazdę kolejką górską. Kiedy dorosła, były to jedyne chwile, gdy mogła pozbyć się zahamowań i krzyczeć pełną piersią. Trudno jest zachowywać się godnie w pędzącym wagoniku. Była to wyjątkowa pokusa dla każdego, kto jak ona większość życia musiał świecić przykładem. Była przekonana, że gdyby ujrzeli ją uczniowie, zaniemówiliby ze zdumienia. Że gotowa była ryzykować życie dla kilku minut rozrywki. I w niczym nie psuł zabawy fakt, że przez cały czas trzymała się kurczowo kogoś tak cudownego jak Alexander.

Kiedy wagonik zatrzymał się powoli, był raczej zielony na twarzy.

- Jedźmy jeszcze raz! - zawołała.

Alex zgodził się niechętnie. Ale kiedy jazda skończyła się, Stephanie tak pięknie wyglądała z rozwianymi włosami i oczami wielkimi jak spodki. On sam również dawno już nie bawił się tak beztrosko. Na kilka chwil zapomniał o latach niebezpiecznych misji. Przez króciutki moment znów był małym chłopcem.

A zawdzięczał to Stephanie. Najprawdziwsza podróż poślubna dookoła świata nie dałaby mu tyle radości, co te igraszki w wesołym miasteczku. Wreszcie wrócili do hotelu, żeby przebrać się do kolacji. W recepcji czekały już na nich zamówione bilety. A Alex był głodny.

Na wieczór Stephanie wybrała krótką atłasową sukienkę bez

rękawów. Do tego jedwabny szal ze złotą nitką. Jeszcze złota biżuteria. I czarne pantofelki na wysokich obcasach. Alex nie mógł oderwać oczu od jej wspaniałych nóg.

- Stanowczo za bardzo mi wszystko ułatwiasz - powiedział.

Zmarszczyła czoło.- Wywiązanie się z zakładu. Tak wyglądasz, że na pewno oczy wszystkich i tak zwrócone będą tylko na ciebie.

Zarumieniła się. Tym swoim uroczym rumieńcem, który Alex zaczynał lubić coraz bardziej.

- Ja tylko żartowałam. - Niedbale machnęła ręką. -Po pierwsze wiem, że nie umarłeś i nie jesteś nieczuły na piękne kobiety. Po drugie, i tak nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem. To był głupi zakład.

Zwalniam cię ze wszystkich zobowiązań.

Alex miał na sobie czarny garnitur, brązową koszulę i ciemnoczerwony krawat. Gładko ogolony, idealnie uczesany, był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek zdarzyło się Stephanie spotkać. Czowała się u jego boku jak księżniczka.

Zachwyty w jego oczach całkiem wynagrodził cierpienie, jakie zadawały jej buty. Kryształowe pantofelki Kopciuszka na pewno były wygodniejsze. Stephanie westchnęła ciężko. Doskonale wiedziała, że tak jak w przypadku jej baśniowej poprzedniczki i jej przygoda skazana była na rychłe zakończenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez cały wieczór Alex nie mógł oderwać oczu od swojej uroczej towarzyszki. Gwiazdy na scenie nawet nie mogły się z nią równać. Mieli najlepszy stolik. Nie za daleko i nie za blisko.

Najpierw zjedli wyśmienitą kolację. Potem rozpoczął się spektakl „The Will Rogers Follies”*. Było w tej sztuce wszystko: doskonały scenariusz, wspaniałe dekoracje, niesamowita choreografia i wiele, wiele prześlicznych kobiet. Przez cały czas Alex patrzył na Stephanie w taki sposób, że miała wrażenie, jakby była jedną z nich. Po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę pociągająca.

Z apetytem zjadła obfity deser. Alex nie mógł wyjść z podziwu, że potrafiła tak cieszyć się smakołykami. Była taka słodka. Alex był już pewien, że żadna inna kobieta nie nadawała się tak bardzo do udziału w ich misji tak jak ona. Przed wyjściem z hotelu skontaktował się jeszcze z klubem.

** „The Will Rogers Follies” - komedia muzyczna autorstwa Betty Comden i Adolpha Greena.*

Dowiedział się, że doktor Birkenfeld zdołał zbiec w jakiś niepojęty sposób z więzienia. Była to przerażająca informacja. Ale uznał, że zatrzyma ją dla siebie. Nie chciał jeszcze bardziej wystraszyć Stephanie.

Inni członkowie Klubu Ranczerów również nie próżnowali. Dobry przyjaciel Alexa, Darin ibn Shakir, także polował na Birkenfelda. Ten

były wojskowy nie zamierzał przerwać poszukiwań ani na moment. Preferował jednak działanie w samotności, co niepokoiło Alexa.

- Twoja filozofia wilka samotnika jest zbyt niebezpieczna - powiedział Darinowi. - Wciągnę w to FBI.

Nie spodobało się to Darinowi. Nie nawykł do tego, żeby ktoś kwestionował jego decyzje.

- Porozmawiamy o tym później - powiedział. - Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby sprawdzić wszystkie ślady. Wtedy na dobre zacznie się zabawa w kotka i myszkę - obiecał.

Nie było co się z nim spierać. Alex przyjął jego plan. Pętla zaciskała się powoli na szyi doktora.

Zerknął na Stephanie i poczuł głęboki niepokój. Nie wybaczyłby sobie, gdyby coś się jej stało. Wypił łyk wina i zamyślił się nad dalszym przebiegiem operacji.

Stephanie tak była pochłonięta przedstawieniem, że na pewno nie zaprzętała sobie głowy czekającym ich spotkaniem z bestią. Z zachwytem na twarzy śledziła wydarzenia na scenie. Miał nadzieję, że nie porównuje tego, co widziała, z osiągnięciami swoich uczniów.

Kiedy ze sceny popłynęła romantyczna piosenka, oparła się o niego, położyła mu głowę na ramieniu i westchnęła z zadowoleniem. Przytulił ją mocniej, wciągnął w nozdrza delikatny zapach jej perfum. Nie musiał już udawać, że jest w niej zakochany. Po raz pierwszy w życiu Alexander Kent zadurzył się. Jeszcze nigdy nie był tak przerażony.

Stephanie była zmęczona walką z własnymi myślami. Zauroczenie, które czuła do Alexa od tamtego pamiętnego spotkania w szkolnej sali gimnastycznej, nie zmalowało ani na jotę, gdy znalazła się z nim sam na

sam. Chciałaby, żeby był płytki i nieczuły. Ale nie był.

Być może udawał, że nie dostrzega otaczających ich ślicznych kobiet. Może chciał wywiązać się z przegranego zakładu. Może tylko dbał o ich kamuflaż. Cokolwiek to było, Stephanie po raz pierwszy w życiu czuła się adorowana.

Całe życie strzegła swojej cnoty, jakby to był najcenniejszy skarb. Teraz zrozumiała, że jeśli nawet Alex miałby zostawić ją na stercie złamanych serc, musiała go zdobyć. Zmęczyła ją rola grzecznej dziewczynki.

Być może klejnot na jej palcu był sztuczny. Rekwizyt w ich skomplikowanym przedsięwzięciu. Ale nappełnił ją odwagą. Wiedziała, że jeśli nie spróbuje, będzie żałować do końca życia.

Jakież prezent, jeśli nie samą siebie, mogła ofiarować mężczyźnie, który miał wszystkie?

Wtuliła się w jego ramiona i z zapartym oddechem śledziła przedstawienie. Pochyliła się i pokonując łomotanie własnego serca, szepnęła Alexowi do ucha coś tak uwodzicielskiego, że omal nie rozlał wina.

- Co ty powiedziałaś? - spytał, nie wierząc własnym uszom.

- Słyszałeś. - Delikatnie chwyciła wargami jego ucho. - Jestem gotowa zademonstrować ci bieliznę, którą mi kupiłeś.

Z satysfakcją przyjęła jego zaskoczenie. Poza tym nie wyśmiał jej propozycji. Przytulił ją jeszcze mocniej.

Kiedy zapaliło się światło, posłał jej łakome spojrzenie. Nie miała już wątpliwości. Alex równie mocno jak ona pragnął skosztować to udawane małżeństwo. Krótka podróż do hotelu minęła im w pełnej

napięcia ciszy. W holu Stephanie wzięła Alexa za rękę. Spojrzał jej w oczy. I zobaczyła w jego spojrzeniu, że jest zakochany.

W windzie przytuliła się do niego, przeklinając w duchu obecność innych pasażerów. A Alex usiłował przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek tak bardzo pragnął kobiety. Starał się jednak panować nad sobą. Pamiętał, że była dziewicą. Lecz kiedy wsunął kartę magnetyczną do czytnika przy drzwiach, ścisnęła mu mocniej dłoń. Serce ruszyło mu galopem.

Włączył małą lampkę w rogu pokoju. Zsunął z jej szyi szal i upuścił na podłogę. Potem ostrożnie pogłaskał jej nagie ramiona. Pod wpływem jego dotyku zadrzała delikatnie. Łagodnie posadził ją na krawędzi łóżka i klęknął przed nią. Oczy Stephanie zajaśniały oczekiwaniem. Powolnymi ruchami zdjął jej pantofelki.

Stephanie nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, że tak czule i kojąco można masować stopy. Ręce Alexa czyniły cuda.

- Sprawdzam tylko, czy nie zmarzły ci stopy.

Właściwie tylko cudem panował nad sobą. Gdyby jednak ona miała wątpliwości, był zdecydowany natychmiast pójść do łazienki, zamknąć się od środka i przez całą noc stać pod zimnym prysznicem.

Stephanie nie potrafiła zdobyć się na to, by wyznać mu, że nic w niej nie było zimne. Ani stopy, ani postanowienia. Bała się też powiedzieć, że ma do czynienia z trzydziestjednoletnią dziewicą. Pokiwała więc tylko głową i pozwoliła, by sprawy biegły własnym rytmem.

Nie rozczarowało jej zbytnio, że nie było jej dane zaprezentować się w seksownej bieliźnie. Alex stracił całe opanowanie, którego można było spodziewać się po znanym playboyu. W mgnieniu oka zerwał z niej całe

ubranie. O, nie, był bardzo delikatny. Ale też z wielkim zapałem zajął się rozpakowywaniem prezentu, który zrobiła mu z siebie samej.

- Pozwól mi popatrzeć na ciebie - powiedział. Miał nadzieję, że Stephanie opuści ręce, którymi wstydliwie zasłaniała piersi.

Stephanie nadal siedziała na krawędzi łóżka. Westchnęła głęboko i zrobiła, o co prosił. Wdzięcznie wygięła szyję i rozpuściła włosy. Ciemnymi kaskadami spłynęły jej na ramiona.

Alex jęknął głucho.

Wtedy Stephanie uśmiechnęła się i wyciągnęła ręce, żeby go rozebrać. Natychmiast pospieszył jej z pomocą. Po krótkiej chwili stał przed nią nagi wojownik. Gdy Zmitrężył chwilę, zabezpieczając się, podziękowała mu w duchu, że pomyślał o tym. Potem otworzyła ku niemu ramiona.

Teraz jej serce zapragnęło go.

I pozwoliła mu wejść.

Popchnął ją delikatnie na łóżko. Klęknął przed nią. Zanim jej dotknął, obsypał ją pocałunkami. Tym razem Stephanie jęknęła głucho. Nie przypuszczała, że męskie ciało może być tak piękne. Dusza poetki chciała sycić się chwilą, lecz drzemiąca w niej niecierpliwa kobieta szybko zdusiła tak niedorzeczne pomysły.

Przegoniła także obawy, że nie będzie potrafiła zadowolić go, i oddała się bez reszty temu mężczyźnie. Łagodnemu, niezaspokojonemu kochankowi, który sprawił, że poczuła się piękna. Stephanie wiedziała z książek, że pierwszy raz może przynieść jej trochę bólu. Ale rosnące pragnienia stłumiły obawy. Choć wielkość Alexa przerażała ją trochę, to przecież to ona była bardziej niecierpliwa. I kiedy znalazł się tuż nad nią,

wygięła się w łuk. Szepcząc coś pod nosem, Alex wszedł w nią. Stephanie poczuła gorąco. Świat zawirował wokół niej. Przywarła do niego ze wszystkich sił. Marzyła o tym od lat.

I marzenia się spełniły.

Alex nie przestał całować jej ani na moment. Jej krzyki ekstazy rozпалиły go do białości. Chwycił ją za biodra i dygocząc konwulsyjnie, osiągnął szczyt. Zawołał głośno jej imię. Z głębi serca.

Stephanie kochała go. Kochała go. Kochała...

To właśnie powiedziałyby, gdyby mogła. Ale bała się, że takie wyznanie wystraszy go. Objęła go więc i przytuliła mocno.

Nie dziw, że Julia wołała śmierć, niż życie bez swego Romea. Kiedy i ciała, i dusze złączą się w tym świętym akcie, nie ma powrotu do czasów niewinności. Seks sam w sobie nie ma tej mocy, która przeobraża dziewczynę w kobietę.

Ale miłość ma.

Alex starł z jej policzka strumyki łez.

- Nie chciałem cię skrzywdzić - powiedział.

Stephanie położyła mu palec na ustach. - Nie skrzywdziłeś.

Przynajmniej na razie...

Odegnęła smutne myśli. Był to czas radości. Poza tym nie chciała, żeby Alex kiedykolwiek żałował tych chwil.

- To są łzy szczęścia - wyjaśniła.

Alex starał się scałowywać je z jej policzków. Mimo jej starań czuł wyrzuty sumienia.

- Jeśli zaczniesz mnie przepraszać, rozplacę się naprawdę - powiedziała.

Nic nie mogło popsuć Stephanie tej chwili. Przeżyła najpiękniejszy punkt zwrotny w swoim życiu i nie miała zamiaru pozwolić, żeby litował się nad nią. Chociaż w ruinę obrócił jej marzenia o długim i szczęśliwym życiu u boku ukochanego mężczyzny.

Już zawsze będzie porównywać kolejnych mężczyzn z tym, którego właśnie trzymała w ramionach. Nie będzie już nigdy potrafiła zaakceptować żadnej żalösnej namiastki.

W niedalekiej przyszłości, kiedy znajdą się w agencji adopcyjnej, nie będzie musiała udawać zakochanej. Nie będzie musiała udawać, że gorąco pragnie dziecka tego właśnie mężczyzny.

Alex ofiarował jej coś wyjątkowego. Z czym będzie musiała żyć do końca życia. Otworzył jej serce na gorące uczucia.

- Dziękuję - szepnęła i pomału zapadła w sen. Gorycz ścisnęła Alexowi gardło. Ta słodka, piękna istota dziękowała mu za to, że skradł jej największy skarb. A przecież nie była to kobieta, która zwykła zbliżać się z mężczyznami takimi jak on, dla pieniędzy czy sławy. Pośród kobiet, z którymi miał do czynienia od dzieciństwa poczynając, Stephanie była jak święta. A on był odrażającym grzesznikiem, który nie mógł odwdzięczyć się jej za okazane zaufanie niczym, chyba tylko bólem serca.

Niełatwo jej będzie wrócić do samotnego mieszkanka i biblioteki pełnej zakurzonych książek. Dla niego także trudny będzie powrót do bezsensownych związków z kolejnymi kobietami, dla których jego pieniądze były ważniejsze niż on sam.

Sprawy zaszły dużo dalej, niż sobie tego życzył. Wiedział, że żadne pieniądze, żadne kosztowności nie zrekompensują jej zmarnowanego czasu. Ale wciąż miał w pamięci wyraz zachwyty na jej twarzy, kiedy

wręczył jej pierścionek. I wiedział na pewno, że nie będzie potrafił odebrać go jej, kiedy będą wracać każde do dawnego życia. Bardzo pragnął, żeby zatrzymała go na pamiątkę ich wspólnych chwil.

Chociaż wiedział, że takim gestem nie jest w stanie zmazać swoich win.

Alex długo leżał, tuląc śpiącą Stephanie. Zachwycił się jej delikatnymi rysami i zastanawiał się, nad konsekwencjami tego, co zrobił dla ich misji. Nigdy przedtem nie zdarzyło się mu naruszyć zawodowej powściągliwości, gdy prowadził jakąś sprawę. Pograżona w błogim śnie Stephanie nie słyszała cierpienia w jego głosie, kiedy wyszeptał:

- Co ja najlepszego zrobiłem?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stephanie ubrała się na spotkanie wyjątkowo starannie. Widziała, jak ważne było, żeby wyglądali na zamożnych. Dla Alexa nie było to nic nowego. Lecz ona zdawała sobie sprawę, że nie sprowadzało się to tylko do ubrania. Zaczynała rozumieć, że bogactwo oznaczało coś więcej niż tylko szastanie pieniędzmi. Urodzonemu w dobrobycie Alexowi przychodziło to w sposób naturalny. Nigdy nie pytał o cenę. Interesowała go tylko jakość. Stephanie wiele razy próbowała wyobrazić sobie, jak powinna zachować się, kiedy w rozmowie zaczną padać niewyobrażalne dla niej sumy pieniędzy za dziecko. Po pierwsze nie wolno jej było okazać, jakim ogromnym wstrętem napawała ją taka transakcja.

Strój był stonowany, lecz kosztowny. Jak wypadalo żonie Alexandra Kenta. I tylko pod sweterkiem Alex pomógł jej umocować kabelek.

- Staraj się nie zwracać na to uwagi - powiedział, mocując mikrofon. Łatwo powiedzieć!

Spojrzała mu w oczy. Były pełne poczucia winy. Zabolało ją to. Kiedy uciekł spojrzeniem, ujęła w dłonie gładko ogolone policzki. Zapach wody po goleniu sprawił jej prawdziwą przyjemność.

- Proszę, nie odwracaj się ode mnie - powiedziała. - Jestem już dużą dziewczynką i wiedziałam, w co się angażuję. Nie zrobiłam nic, czego powinnam się wstydzić. Dla dobra naszej misji, że o mojej dumie nie wspomnę, nie możesz okazywać zażenowania tym, że kochałeś się ze mną. Odłóż na bok osobiste uczucia. Mamy zadanie do wykonania. Musisz przynajmniej udawać, że szalejesz za mną tak jak ja za tobą.

- Ja także cię lubię. - Alex ostrożnie dobierał słowa.

Śmiech Stephanie poruszył go. Zwykle w takich momentach spotykał się z wściekłością albo łzami. Czyżby nie zamierzała cisnąć w niego wazonem? Nigdy w życiu nie miał do czynienia z tak nieprzewidywalną kobietą.

Ostatnim wysiłkiem woli powstrzymał cisnące się mu na usta pytanie: „To wszystko? ”

Najwyraźniej Stephanie nie zamierzała pójść w ślady innych kobiet, które oddawały mu się w nadziei na trwały związek. Stephanie naprawdę miała klasę. I zbyt wiele szacunku da sobie samej, by miała wdawać się w awantury. A może naprawdę chciałyby zostać z nim z powodów innych niż pieniądze i prestiż?

Ta myśl sprawiła, że stalowa obręcz, która od pewnego czasu

ściskała mu serce, poluzowała się. Oswobodzone serce zaczęło kołatać szaleńczo. Godzinę później, trzymając się za rękę, szli chodnikiem ku drzwiom małej agencji, która zdaniem Natalie Perez była powiązana ze wstrętną działalnością doktora Birkenfelda. Alex zdawał sobie sprawę, że Stephanie wzięła go za rękę, by stworzyć jeszcze lepszy obraz zakochanej pary. Ale i tak sprawiło mu to niezwykłą przyjemność.

Był wspaniały, słoneczny dzień. A on szedł spokojnym krokiem, ściskając w dłoni rękę najwspanialszej istoty na ziemi - Stephanie, która zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jak była piękna. Wydawało się, że w ogóle nie dostrzega ścigających ją spojrzeń mężczyzn... Prócz jego spojrzeń. Ilekroć to sobie uświadamiał, pęczniał z dumy jak nastolatek zakochany po raz pierwszy w życiu.

Przytrzymując przed nią otwarte drzwi do agencji, obiecywał sobie w duchu, że zrobi wszystko, żeby uchronić ją przed każdym niebezpieczeństwem.

Wnętrze agencji urządzone było z dyskretnym przepychem, który miał zapewnić komfort zamożnym klientom. Szykowna recepcjonistka uśmiechnęła się szeroko na ich widok. A Stephanie zastanawiała się, czy jej imię wypisane na identyfikatorze było tak samo prawdziwe jak jej biust.

Kobieta zanotowała ich nazwisko i wskazała poczekalnię. Uważnie śledziła każdy ich krok.

Usiedli na skórzanej kanapie, przytuleni. Jak kochające się małżeństwo. Alex otoczył ją ramieniem i podał kolorowy magazyn.

Stephanie odmówiła. Oparła głowę na jego ramieniu. I tylko po tym, że jej dłoń zrobiła się nagle bardzo zimna, zorientował się, jak była

zdeenerwowana. Kiedy do poczekalni wszedł przystojny szpakowaty mężczyzna w średnim wieku, zerwali się na równe nogi.

- Nazywam się Larry Sutter.

Wyciągnął do nich rękę na powitanie. Uścisk jego dłoni był silny i energiczny. Zaprosił ich do gustownie i kosztownie urządzonego gabinetu. Stephanie była zaskoczona, kiedy na jego biurku zobaczyła rodzinną fotografię. Ciekawe, czy jego żona i dzieci wiedzą, że handluje dziećmi, pomyślała.

Zaczął, aż usiedli, i powiedział:

- Będę z państwem boleśnie szczery. Jesteśmy prywatną agencją i rzeczywiście czas oczekiwania na adopcję jest u nas znacznie krótszy, niż w państwowych instytucjach. Muszą jednak państwo zdawać sobie sprawę, że nie tak łatwo o dziecko do adopcji.

Twarz Stephanie wydłużyła się. Nie musiała udawać, jak bardzo bolesna była taka wiadomość dla kobiety gorąco pragnącej dziecka. Alex wziął ją za rękę.

- Moja żona i ja bardzo chcielibyśmy zbudować rodzinę jak najprędzej - powiedział.

Stephanie odwróciła oczy.

- Byliśmy już u wielu lekarzy - powiedziała cicho. - Wszyscy powiedzieli to samo. Że to moja wina, że nie będziemy mogli mieć własnych dzieci. A mój mąż jest taki słodki...

Głos się jej załamał.

- To niczyja wina - włączył się Alex. - Jak pan widzi, Larry, jest to kwestia, o której mojej żonie jest wyjątkowo trudno rozmawiać. Nie mogę patrzeć na nią w takim stanie. Zapłacę, jeśli to może cokolwiek przy-

spieszyć, każdą cenę. Jeśli to panu ułatwi sprawę, jest nam obojętne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Chcę po prostu, żeby zrobił pan wszystko, co możliwe, żebyśmy znaleźli się na początku pańskiej listy. Ludzie, którzy polecili nam tę agencję, powiedzieli, że jest nawet taka możliwość, iż wrócimy do domu z dzieckiem.

Wyraz twarzy Larry'ego nie napawał otuchą.

- Nie mam pojęcia, jak miałbym tego dokonać.

- Proszę pomyśleć konstruktywnie. - Ton głosu Alexa nie pozostawiał wątpliwości, że gotów był do każdych pertraktacji. - Jak już powiedziałem przez telefon, pieniądze nie są problemem. Szczęście mojej żony jest dla mnie najważniejsze.

Słowa Alexa sprawiły, że Stephanie usłyszała tykanie własnego zegara biologicznego. Oczyma wyobraźni zobaczyła siebie siedzącą w fotelu na biegunach z niemowlęciem na rękach i śpiewającą kołysanki. Pulchna łapka ścisnęła jej palec. A spod długich rzęs patrzyły na nią oczy Alexandra. Dalej, zagłębiając się w myślach, Stephanie wyobraziła sobie pokój dziecięcy. Z tapetami ze sportowymi motywami dla chłopca albo z laleczkami dla dziewczynki. Z półkami pełnymi kolorowych książeczek. A za wiktoriańskim, piętrowym domem mógłby być wspaniały ogród. A w nim huśtawki, basen i trampolina. Po całym domu niósłby się radosny śmiech. I w każdym momencie Alexander byłby u jej boku.

Siedziała w milczeniu, a po jej policzkach spływały strumyczki łez.

Kiedy zgodziła się wziąć udział w tej operacji, kierowała się przede wszystkim współczuciem dla kobiet, które straciły dzieci z winy potworów takich jak siedzący naprzeciw niej i zimno negocjujący warunki kontraktu mężczyzna. Przypominał jej węża czającego się na

kolejną ofiarę.

Gdy już jednak znalazła się w tym gabinecie, poczuła rosnące współczucie dla tych wszystkich kobiet, które tak rozpaczliwie pragnęły mieć dzieci, że gotowe były na wszystko. Czyż miała prawo osądzać je? Jeżeli jej własne marzenia o domu i rodzinie były tak silne, że wycisnęły łzy z jej oczu?

- Proszę, niech pani nie płacze - powiedział pan Sutter. -

Natychmiast zajmujemy się państwa sprawą. Kiedy tylko skompletujemy wszystkie dokumenty, obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cała sprawa trwała jak najkrócej. Wyrwana z zamyślenia, Stephanie uniosła oczy.

- Zazwyczaj taka operacja kosztuje sto tysięcy dolarów - powiedział pan Sutter. - Ale ponieważ państwu tak bardzo zależy na czasie, muszą państwo liczyć się z dodatkowymi kosztami.

- Rozumiem - powiedział Alex matowym głosem. Stephanie tak głęboko weszła w rolę, że nie namyślając się, spytała:

- Ile z tych pieniędzy dostanie młoda matka, która zrzekła się dziecka?

Alex zmarszczył brwi. Ale pan Sutter uśmiechnął się życzliwie.

- Prawie wszystkie. Nie jesteśmy nastawieni na wielkie zyski. Najbardziej zależy nam na tym, żeby wszyscy wyszli od nas szczęśliwi. Także matka, która zdecydowała się oddać dziecko do adopcji.

Alex pożałował, że tamten to powiedział. Nie miał tyle talentu aktorskiego co Stephanie. I jedyne, co mógł zrobić, to ze wszystkich sił powstrzymać się przed rzuceniem się na drania z pięściami. Był przy tym, kiedy Natalie Perez zjawiała się w Royal, z dzieckiem w jednej ręce i torbą

po pieluszkach w drugiej. Wciąż miał przed oczyma rozpacz i przerażenie, które zobaczył w jej oczach. Jedyne pieniądze, jakie Natalie dostała za niemowlę, które ktoś próbował jej ukraść, to te, które zabrała, uciekając przed pościgiem.

Alex zajął się wypełnieniem sterty formularzy. Przypominały one wnioski kredytowe, a miały za zadanie upewnić agencję w przekonaniu, że klient jest wypłacalny. Alex uśmiechnął się pod nosem, kiedy przypomniał sobie, że w tej tajnej misji wykorzystywali pieniądze, która Natalie zabrała złoczyńcom, przeciw którym działali.

- Rozumie pan, rzecz jasna - powiedział Larry - że kiedy przyjdzie pora, będziemy oczekiwali od państwa gotówki.

- Oczywiście - powiedział Alex. Podał Stephanie pióro i wskazał miejsce, gdzie powinna złożyć podpis.

- Skontaktuję się z państwem, kiedy tylko sprawdzimy, czy są państwo odpowiednią parą.

Alex nachmurzył się.

- W państwa przypadku to tylko formalność - powiedział uspokajająco Larry. - Ale musimy skrupulatnie trzymać się przepisów. Kiedy nadejdzie dzień adopcji, będą państwo musieli podpisać dokumenty, zwalniające agencję z jakiegokolwiek odpowiedzialności.

- Podpiszę własną krwią, jeśli będzie taka potrzeba! - zawołała Stephanie i zalała się łzami. Najbardziej zatwardziały przestępca musiał uwierzyć w jej szczerłość.

Kiedy szli do samochodu, Alex przyglądał się jej badawczo. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo trudne było ich zadanie dla kobiety tak wrażliwej i uczuciowej jak Stephanie. Nie miał dotąd do czynienia z

istotą, która tak gorąco pragnęłaby dziecka. Większość jego do-
tychczasowych znajomych uważała, że ciąża i urodzenie dziecka przede
wszystkim rujnują figurę.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Zaraz będzie.

Drżała. Alex przechylił się na jej stronę samochodu i przytulił ją
mocno. Niespodziewanie Stephanie rozszlochała się gwałtownie.

Zwykle łązy kobiece nie robiły na Aleksie wrażenia. Zbyt często
używały tej broni przeciw niemu. Dlatego spodziewał się, że Stephanie
także zechce użyć tej broni, by po wspólnej nocy zmusić go, by padł
przed nią na kolana i zachował się elegancko. Mylił się.

Jej łązy wstrząsnęły nim. Wydawały się najzupełniej szczerze.

Nie wiedząc, co powiedzieć czy zrobić, po prostu trzymał ją w
objęciach.

- Jesteś cudowna - powiedział.

- Jestem najgorszą aktorką na świecie - pociągnęła nosem.

Tak też podejrzewał. Ale wiedział, że w takiej operacji nie mogą
pozwalać sobie na osobiste uczucia. Nigdy jeszcze mu się to nie zdarzało.
Czemu więc tak przerażała go myśl, że chciałby zostać ojcem dziecka
Stephanie? Dlaczego tak dziwaczne pragnienie dopadło go właśnie teraz?
W samym środku misji?

Uspokajała go jedynie świadomość, że kiedy wszystko się skończy,
będzie mógł wrócić do swego dawnego życia. Wolnego od emocji, które
targały nim i odbierały pewność siebie. Wolnego od zobowiązań wobec
kogokolwiek prócz siebie samego i Teksasńskiego Klubu Ranczerów. I tak
cudownie nieskomplikowanego dla kogoś, kto nie przywykł do kobiecych

łez, boleśnie przesywających mu serce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bliski kontakt z podłością, nawet okrytą eleganckim garniturem i gustownym krawatem, sprawił, że żołądek Stephanie zaczął się buntować.

- Czy pogniewasz się, jeśli poproszę, żebyś zjadł obiad sam? - spytała Alexa. - Obawiam się, że zupełnie straciłam apetyt.

- Może zamówimy coś do pokoju i nie będziemy nigdzie wychodzić? - zaproponował. - Mam dziwne wrażenie, że Larry skontaktuje się z nami bardzo prędko i wolałbym być tutaj, kiedy zadzwoni.

Stephanie nie podzielała jego wiary. Była przekonana, że jej poranny występ nie tylko nie dałby jej nagrody Oscara, ale też nie był w stanie przekonać kogokolwiek, że byli kochającą się parą. Zwłaszcza Larry'ego.

Pomysł ze zjedzeniem obiadu w pokoju podobał się jej bardzo. Chociaż tak naprawdę marzyła o tym, żeby w ramionach Alexa przeczekać ten okropny czas. Zawstydzona wcześniejszymi łzami, starała się teraz wyglądać na spokojną. Alexandrowi nie była potrzebna partnerka zapłakana i żebrząca o coś, czego dać jej nie był gotów. Kiedy godziła się mu pomóc, była przekonana, że zdaje sobie sprawę z powagi zadania. Ale dopiero kiedy znalazła się w gabinecie Larry'ego Suttera, „kupując” dziecko, uświadomiła sobie, co naprawdę robi. Podobne targi odbywały

się prawdopodobnie na całym świecie. Na bazarach rybnych, w sekretnych melinach i w eleganckich gabinetach. Jak ten, który sama odwiedziła niedawno.

To pozwoliło jej docenić własne zwyczajne życie. Nie potrafiła zrozumieć, w jaki sposób Alex mógł zachować tyle rozsądku i uroku, ocierając się nieustannie o takie brudy podczas wykonywania kolejnych zleceń Tekskańskiego Klubu Ranczerów. Zaczynała rozumieć, dlaczego do tej pory nie związał się z nikim na stałe, nie poukładał sobie życia. Pod maską ladaco krył się człowiek, jakiego się nie spodziewała. O wielkim charakterze.

Przypuszczała, że nie chciał nikogo wplątywać w tak niebezpieczne gry. Czy można winić takiego człowieka za to, że nie chciał ożenić się, założyć rodziny? Jak miałby wytłumaczyć swoim dzieciom, że co pewien czas musi wyjechać, ryzykować życie, bo ktoś jest w potrzebie? Która żona nie nabrałaby podejrzeń, gdyby nie chciał dzielić się z nią szczegółami swoich misji? Choćby robił to dla jej bezpieczeństwa.

Nigdy przedtem nie przyszło jej na myśl, że Alex mógłby tak jak ona marzyć o spokoju i rodzinie. Chciałaby mieć w sobie choćby drobną część jego odwagi. Miał rację, kiedy zarzucił jej, że bardziej skupiała się na wydarzeniach na scenie niż na prawdziwym życiu. Aż do tej chwili niebezpieczne przygody znała tylko z literatury. Ciekawe, czy jej uczniowie rozpoznaliby starą pannę, z którą rozstali się tak niedawno.

Powrót do zwyczajnego życia nie będzie łatwy. Chociaż żal jej było rozstawać się z kryształowymi pantofelkami, Kopciuszek wiedział, że gdy zegar wybije północ, złota karoca nie będzie czekać przed pałacem. Smutkiem napawała ją myśl, że ta cudowna, przerażająca przygoda dobiega

końca. Ale nie żałowała, że zakochała się w Aleksie... Ani że nie trzymała się z dala od jego łóżka. Wróci do monotonii codziennego życia inną kobietą. Świadomą tego, że jest naprawdę piękna. Otwartą na nowe wyzwania. Gotową do podejmowania ryzyka. I pewną, że już nigdy nie będzie się bała pokochać całym sercem.

Kiedy tylko znaleźli się w apartamencie, chwyciła Alexa w objęcia. Rozpięła mu koszulę i obsypała czułymi pocałunkami. Gdy zaczęła rozpinąć mu spodnie, westchnął głęboko.

- Jesteś pewna, że chcesz tego? - spytał.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Zrozumiała natychmiast, co naprawdę znaczyło to pytanie.

Czy zechcesz mnie takim, jaki jestem? Czy jesteś gotowa oddać mi swe ciało, wiedząc, że nadał będę ukrywać przed tobą część mojej duszy? Czy jesteś gotowa pogodzić się z tym, że nasz związek skończy się w chwili, kiedy wejdziemy na pokład samolotu wiozącego nas do naszych domów?

Stephanie kiwnęła głową. Nie tylko doskonale rozumiała jego warunki. Ona akceptowała je, jak mogła to uczynić tylko prawdziwie zakochana kobieta. Rada była, że nie wypowiedział ich głośno. Postanowiła spełnić drugie ze swych trzech wielkich marzeń. Pierwsze wypełniło się, kiedy przeistoczyła się z brzydkiego kaczątka w łabędzia. Pojęła wtedy także, że w każdym można znaleźć ukryte piękno. Trzeba tylko starannie wejrzeć mu w głąb duszy.

Jej drugim marzeniem było zasłużyć na miłość dobrego człowieka. Wątpliwa zaleta trwania w dziewictwie aż do śmierci zbladła, gdy jej serce otwarło się szeroko. Wskutek tego, być może, już nigdy nie będzie

umiała żyć jak dawniej... Zanim poznała Alexa.

O trzecim marzeniu bała się nawet myśleć, żeby nie zalać się łzami. Prawdopodobieństwo zostania panią Alexandrową Kent było tak mizernie, że musiało pozostać marzeniem.

Rozpięła mu spodnie i zsunęła na podłogę. Klęknęła przed nim i pocałowała oba kolana. Piękno męskiego ciała zachwyciło ją do utraty tchu. Poczowała gorące pragnienie zaspokojenia go, jak tylko kochanka potrafi. Sztukę uwodzenia zaczęła poznawać bardzo niedawno, ale była zdolną uczennicą. Bez słowa uwolniła go z bielizny i pocałowała nabrzmiąle pożądanie.

- Wstań - rozkazał Alex łagodnym głosem. Usłuchała. Alex usiadł na brzegu łóżka. Najpierw odczepił ostrożnie mikrofonik, dzięki któremu każde słowo Larry'ego zostało utrwalone na taśmie. Potem zdjął z niej żakiet. Cichy zgrzyt zamka błyskawicznego rozpałił jej krew. Po chwili spódniczka i halka legły u jej stóp. Nie schylając się nawet, zdjęła pantofelki. Została tylko w pończochach i bluzeczce.

- Jesteś zachwycająca - powiedział. Niecierpliwie zrzucił buty. A ona uniosła ramiona

i zdjęła bluzkę. Koronkowy staniczek, który miała na sobie, był, oczywiście, biały. Kiedy się schyliła, żeby pocałować Alexa, zsunął jej pończochy aż do kostek. I gdy on się rozbierał, ona zdjęła bieliznę.

Chwycił ją w ramiona i pociągnął na łóżko obok siebie. Nie zadał sobie nawet trudu, by odsunąć narzutę. Przeturlał się nad nią. Wsparł na łokciach, żeby jej nie zgnieść. A ona zarzuciła mu ramiona na kark i przytuliła z całych sił.

Pocałowała go namiętnie. Tyle chciała mu ofiarować. Tyle pragnęła

dostać. Żeby zostały jej wspomnienia, którymi ogrzewać sobie będzie samotne przyszłe dni.

Wiedziała także, że nie może wyrazić swoich uczuć słowami. To byłaby najkrótsza droga do zguby. Tyle mieli za sobą cudownych chwil. Po co rujnować je słowami, których Alexander Kent za nic nie chciałby usłyszeć. I tylko jej serce buntowało się boleśnie.

- Kocham cię - szepnęła. Poczwała, jak się wzdrygnął.

- Nie martw się - uspokoiła go. - Nie musisz mówić tego samego. Wiem, że to nie będzie trwać wiecznie. Pozwól mi tylko udawać twoją żonę w każdy sposób, dopóki będziemy razem. A kiedy skończy się to wszystko, rozejdziemy się jak para przyjaciół.

W ciszy, która zapadła, Alex tulił ją tak mocno, że niemal straciła dech. Wymamrotał coś niezrozumiale. Widać było, że toczył wewnętrzną walkę z samym sobą. Stephanie nie potrafiła ocenić, czy modlił się, czy przeklinał. Ale nie dbała o to. Ważne było tylko to, że trzymał ją w ramionach człowieka, którego kochała.

Kiedy chwilę później wsunął się w nią, krzyknęła głośno. Nie z bólu, ale z zachwytu. Że mogła wznieść się wraz z nim pod niebiosa, aż do gwiazd. Że razem sięgnęli szczytu rozkoszy. Że każdy szczegół tej dzikiej, fantastycznej jazdy pozostanie w jej pamięci na zawsze.

Mądrzejsza o jeden dzień, tym razem Stephanie nie rozplakała się. Bez reszty poddała się cudownemu uczuciu całkowitego zbliżenia z Alexem. Dwa ciała i dwie dusze wznoszące się ponad rozchwianą ziemią.

Pomału wracała do rzeczywistości. Lekka jak piórko na wietrze. Chociaż wiedziała, że Alex zrobił to dla jej dobra, żałowała, że użył zabezpieczenia. Jakże chciałaby nosić jego dziecko!

- W jaki sposób tak szybko stałaś się taka dobra? - spytał ciepło.

Delikatnie odsunął jej z twarzy brązowe kosmyki.

- Szybko się uczę.

Uśmiechnęła się. Pochwała kryjąca się w jego pytaniu sprawiła jej przyjemność. Była szczęśliwa, że potrafiła zadowolić go mimo braku doświadczenia. Pocałowała go w czubek nosa.

- Nie poszedłbyś ze mną pod prysznic?

- Ruszaj, odkręć wodę. Zaraz przyjdę, umyję ci plecy.

Kochali się tak intensywnie, że przez długą chwilę Alex nie mógł zmusić się do wstania. Leżał na plecach, gapiąc się w sufit. Po chwili usłyszał zza ściany szum wody. Nie potrafił zrozumieć, co się z nim działo. Był wściekły na siebie. Jako kochanek zawiódł na całej linii. Po raz pierwszy w życiu. Przyrzekał sobie solennie, że następnym razem zapanuje nad sobą, nie będzie się spieszył i pozwoli Stephanie zaznać pełni rozkoszy w jego ramionach.

Kiedy inne kobiety wyznawały mu miłość, był pewien, że to tylko manipulacja.

Teraz było inaczej. Tym razem obawiał się, że Stephanie powiedziała, co myślała.

Czuł się wyjątkowo podle. Chociaż próbowała twierdzić coś innego, był przekonany, że ich wspólne chwile zmieniają ją już na zawsze. Kiedy uświadomił sobie, jak wielki wpływ potrafi wywrzeć na mężczyznę, szybko znajdzie tego, który ofiaruje jej prawdziwy pierścienek. Alex poznał już w życiu smak zazdrości. Zatem bez trudu rozpoznał uczucie, które targnęło nim, kiedy wyobraził sobie taką scenę.

Nie mógł pozbyć się lęku, że ją zrani. Ani zawstydzenia, że nie

tylko nie była na niego zła, ale też nie oczekiwała od niego niczego. Usiadł na łóżku. Jego myśli pobiegły do Stephanie. Stojącej w mydlanej pianie pod prysznicem...

Natarczywy dźwięk dzwonka wyrwał go z rozmyślań. Spodziewał się w każdej chwili telefonu od Larry'ego Suttera, dlatego odebrał bez zwłoki. W drzwiach łazienki stanęła Stephanie zawinięta w ręcznik. Alex włączył głośnik, żeby mogła słyszeć całą rozmowę.

Usłyszeli przymilny głos Larry'ego:

- Mam dla państwa fantastyczną wiadomość. Mają państwo niewiarygodne szczęście. Nawet jak na Las Vegas.

Alex gestem nakazał Stephanie zachowanie ciszy.

- Dziecko będzie już pod koniec tygodnia - ciągnął Sutter. - Dziewczynka. Noworodek.

- To wspaniale! - zawołał Alex z emfazą. - Cudownie. Moja żona będzie zachwycona, kiedy jej powiem.

- Dam wam znać, gdzie i kiedy dokonamy wymiany, gdy tylko mój szef zatwierdzi odpowiednie dokumenty.

- Jutro będę miał gotowe pieniądze - zapewnił go Alex. - Mogą być studolarówki?

- Oczywiście. - Niemal widzieli, jak się ślini, kiedy zapewniał ich, że skontaktuje się z nimi następnego dnia.

Alex rozłączył się. Stephanie drżała, zlana zimnym potem. Nadal nagi, Alex wziął ją w ramiona.

- Jesteś cała mokra - powiedział. - Pozwól, że cię wytrę.

Odwinął z niej ręcznik i zaczął nacierać ją mocno. Z wolna uspokajała się.

- Dziękuję - szepnęła, szcękając zębami. Chociaż w pokoju wcale nie było zimno.

Alex szczelnie zawinał ją we frotowy hotelowy szlafrok.

- Musimy działać szybko - powiedział. - Będziemy musieli postarać się o niezbite dowody przestępstwa. Nie chcę cię straszyć, ale muszę ostrzec, że robi się coraz bardziej gorąco.

- Co masz na myśli? - spytała niepewnie.

- Rozmawiałem rano z Darinem ibn Shakirem z Klubu. Przekazał mi kilka bardzo złych nowin. Doktor Birkenfeld nie był w rękach policji zbyt długo. Zdarzył się wypadek i to pozwoliło mu zbiec. Podejrzewam, że zaszył się gdzieś tutaj, w Las Vegas. To on jest chyba tym szefem, o którym mówił Larry.

Stephanie była przerażona. Dlatego Alex nie powiedział jej, że doktor Birkenfeld był prawdopodobnie również zabójcą prawdziwego doktora Beldena. Celem ich misji było całkowite zlikwidowanie gangu. A to oznaczało przede wszystkim polowanie na Birkenfelda. Larry Sutter był tylko małą płotką.

Już wcześniej Alex rozesłał swoich szpiegów w poszukiwaniu śladów Birkenfelda. Nie wątpił, że wcześniej czy później znajdą go. Jego źródła w Klubie Ranczerów poinformowały go, że Birkenfeld ukrywał się nie tylko przed policją, ale również przed rekinami podziemia. Natalie uciekła z wielką sumą pieniędzy, które miały posłużyć mu do spłacenia długów. Znalazł się w naprawdę godnym pożałowania położeniu.

- Jeśli chciałeś mnie przestraszyć, to ci się udało - powiedziała Stephanie, zerkając nerwowo przez ramię. - Ale nie obawiaj się. Dzisiejsze przedstawienie było najtrudniejsze w moim życiu, ale powiedz tylko, co

mam zrobić jutro, i zaufaj mi. Nie zawiodę cię.

Ból ścisnął mu serce. To on bowiem sprawi jej zawód, gdy będzie już po wszystkim. Sam nie wiedział, jak do tego doszło, ale Stephanie dokonała rzeczy niemożliwej. Znalazła drogę do jego serca. Poprowadził ją do łóżka. Wyjaśnił, że muszą wyspać się dobrze, żeby następnego dnia być w jak najlepszej formie. Nie powiedział jej tylko, że sprawy były bardziej skomplikowane, niż jej się zdawało. Następnego dnia staną oko w oko z prawdziwym niebezpieczeństwem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Słońce wstawało nad pustynią. Stephanie nie spała. Ale tak dobrze było jej leżeć w ramionach Alexa, że trwała bez ruchu w bezpiecznym kokonie silnego, męskiego ciała. W końcu, starając się nie obudzić go, usiadła na skraju łóżka. Patrząc w dal za oknem, dumiała o swojej żalostnej przyszłości.

Czy tego chciała, czy nie, ich misja dobiegała końca. I końca dobiegało jej życie u boku Alexandra Kenta. Przekręciła pierścionek na palcu. Słoneczne promienie zamigotały na ścianach. Zsunęła klejnot z palca. I rozplakała się.

- Chciałbym, żebyś go zatrzymała.

Wspaniałomyślne i chłodne zarazem słowa wtargnęły w samotność Stephanie. Wsparty na łokciu, rozczochrany i nieogolony, Alex uśmiechał się lekko.

- To niemożliwe - powiedziała.

Chociaż jej głos drżał leciutko, uśmiechnęła się do niego jak Mona Lisa. Nie mogła powiedzieć mu, że ilekroć patrzyła na ten pierścionek, czuła się jak oszustka. Ich udawane małżeństwo obudziło w niej uczucia do niego. Nieważne, czy powiedział to wiedziony szczodrością, czy poczuciem winy, taka pamiątka pogłębiałaby tylko jej żal.

- Chodź tu, kochanie. - Alex poklepał puste miejsce obok siebie. - Musimy porozmawiać.

- O czym?

- O nas.

Stephanie opuściła swój słoneczny kącik. Za oknem Vegas lśniło jak klejnot. Wiedziała, że ich udawany związek nie miał żadnych perspektyw poza blichtrzem tego miasta. I dlatego chciała zachować chociaż resztkę godności. Stała, wyprostowana, z daleka od łóżka, które kusiło ją tak bardzo.

- Jak to o nas? - spytała bezbarwnym głosem.

- Myślę, że nie ma powodu, żebyśmy po powrocie do domu nie mogli tego kontynuować.

Ciepły, niski głos Alexa brzmiał słodko jak miód. Nadzieja ogrzała serce Stephanie. Jej oczy zaślnęły.

- Czy to oświadczyły? - spytała łamiącym się głosem. Zdumienie na twarzy Alexa powiedziało jej wszystko. Skrzywiła się.

- Nie całkiem to miałem na myśli.

Jego słowa zawisły echem, jak stara jemiola, gdy już miną święta.

Choć prawda okazała się tak bolesna, Stephanie nie odwróciła oczu. Nie starała się zatuszować jakoś swoich słów.

- Powiem wprost. Chcesz, żebym zatrzymała pierścionek symbolizujący związek, do którego nie jesteś gotów. Szkiełko, które ma sprawić, że cały świat uwierzy, że my...

Alex zacisnął szczęki.

- Jest najzupełniej prawdziwy.

- Brylant czy związek, który ma symbolizować?

- Nie żartuj. - Przeciągnął palcami po włosach. Stephanie poznała już ten gest. Oznaczał zdenerwowanie i frustrację. - Mówię o kamieniu na twojej dłoni. Bez względu na to, co z nami będzie, chciałbym, żebyś go zatrzymała.

Nawet nie zdziwiła się, że tak łatwo zlekceważył możliwość ich małżeństwa. Ale zranił ją bardzo, wkładając ją do tego samego worka, co swoje poprzednie znajome, które można było kupić kosztownym drobiazgiem.

- Pierścionek bez ślubu nic nie znaczy, prawda?

- Nie możesz żądać ode mnie czegoś takiego! - zawołał gniewnie. Stephanie zachowała stoicki spokój.

- Nigdy niczego od ciebie nie oczekiwałam. Chociaż Alex wyglądał, jakby worek cementu spadł mu na głowę, starał się panować nad sobą.

- Ogromnie wiele dla mnie znaczysz, Stephanie. Bardzo chciałbym nadal widywać się z tobą, kiedy już skończymy tę pracę.

- Masz na myśli życie na kocią łapę, prawda? Gdyby miała chusteczkę, mogłaby wypluć te wstrętne słowa i wyrzucić do śmietnika.

- Domyślam się, że oczekiwałaś ode mnie związku trwałego i szczególnego?

- Już ci powiedziałam, że niczego od ciebie nie oczekuję. .. Może tylko, żebyś traktował mnie z szacunkiem, przynajmniej do chwili, kiedy skończymy nasze zadanie.

Nie była zaskoczona, że Alex chciał wrócić do beztróskiego życia, jakie prowadził, zanim ją poznał. Prawdziwym zaskoczeniem było jednak dla niej to, że chciał nadal widywać się z nią, kiedy wróca do domu i niczego już nie będą musieli udawać. Gdyby Stephanie miała inny charakter, spróbowałaby wykorzystać sytuację. Ale ona była tak prostolinijna, jak strzała Kupidyna, która rozplątała jej serce.

Inaczej niż Alex, gotowa była na każde poświęcenie. Gdyby tylko pozwolił jej zachować dumę i godność, przystałaby na luźny związek, jaki jej proponował. I wcale nie za cenne świecidełko. Alex podarował jej pewność siebie i poczucie własnej wartości. I bez względu na to, jakie przeszkody szykował jej życie na przyszłość, zawsze będzie mogła wrócić wspomnieniami do spędzonych z nim chwil.

Dumnie uniosła głowę. Kobieta, która potrafiła stać się femme fatale w mniej niż dwa tygodnie, na pewno zasługiwała na więcej niż tylko okruchy ze stołu życia. I chociaż propozycja była niezwykle kusząca, nie zamierzała być jego niewolnicą.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli po tym wszystkim pójdziemy własnymi drogami - powiedziała. - Musisz wiedzieć, że powrót do mojego szarego życia nie będzie dla mnie łatwy. Ciężko mi przyjdzie wytłumaczyć moim uczniom, że już o dyrekcji szkoły nie wspomnę, dlaczego udawałam, że poślubiłam pierwszego playboya Teksasu. I czemu zerwałam tę znajomość natychmiast po powrocie do domu, nie bacząc na to, co ludzie powiedzą.

- Do diabła z ludźmi! - krzyknął. - Jeśli zechcesz, już nigdy w życiu nie będziesz musiała pracować.

Stephanie musiała przyznać, że schlebiało jej, iż Alex chciał utrzymać z nią znajomość. Ale z drugiej strony było to dla niej upokarzające. Alex przypominał jej zepsute dziecko, któremu zabrano zabawkę. Przysiadła na krawędzi łóżka. Chciała spróbować wytłumaczyć mu, jak bardzo obraźliwa była jego propozycja. Uniosła rękę i dotknęła jego policzka.

Poranny zarost połaskotał ją. Było to nad wyraz przyjemne uczucie. Pocałowała go w policzek.

- Będę udawać twoją żonę jeszcze przez kilka dni, ponieważ sprawa, dla której to robimy, jest tego warta. Ale nigdy nie zostanę twoją nałożnicą. Mam nadzieję, że rozumiesz dlaczego.

Spostrzegła w jego oczach, że ani trochę nie był zainteresowany jej argumentami. Pojęła, że zapewne jeszcze żadnej kobiecie nie zaproponował tak bliskiego związku. Nigdy wcześniej nie widziała go tak wściekłego. Albo tak przerażonego.

- Dlatego, że twoim zdaniem więcej możesz dostać ode mnie jako żona niż jako kochanka? Bo mogłabyś skubać mnie finansowo i szantażować emocjonalnie, gdybym był wystarczająco głupi, żeby pójść w ślady ojca... Który tak rozpaczliwie pragnął zasypać dziurę, jaką matka zostawiła w naszym życiu, że wpuścił w nie tabuny poszukiwaczek złota?

Stephanie przytuliła go, ułożyła sobie jego głowę na kolanach. Po raz pierwszy tak wyraźnie zobaczyła w oczach Alexa małego, zranionego chłopca.

- Przepraszam - szepnęła.

- Moja matka porzuciła nas bez skrępulów. Ludzie bardziej przejmują się zbłąkanymi kociećami niż ona nami.

Po tylu latach wciąż słyć było w jego głosie świeży ból. Stephanie przypuszczała, że Alex po raz pierwszy tak bardzo odsłonił swoją duszę przed inną istotą ludzką. Jego niedoskonałości w niczym nie umniejszły jej miłości do niego.

- Nie wszystkie kobiety są takie - wyszeptala.

Nie potrafiła wyobrazić sobie matki, która mogłaby porzucić własne dziecko.

- Większość wolałaby raczej umrzeć, niż zostawić dziecko – dodała. Jej myśli poleciały do Natalie Perez. Jakże musiała być niewiarygodnie odważna, żeby wykraść dziecko tak niebezpiecznym ludziom. Których oni z kolei mieli teraz złapać.

- Wiem, że nie chcesz znowu tego słyć, ale muszę to powtórzyć.

- Stephanie głaskała go po głowie. - Kocham cię z całego serca. Mówię to śmiało i bez zahamowań. Tobie na pewno nie przyszłoby to tak łatwo.

Szarpnął się, poderwał głowę. Położyła mu palec na ustach.

- Byłoby bardzo źle, gdybym żądała, żebyś powiedział coś, czego powiedzieć nie masz ochoty. Dlatego nie zrobię tego. Taki wspaniały światowiec jak ty nigdy nie zechce kogoś tak staroświeckiego i przyziemnego jak ja. Potrafię to uszanować.

Wzdrygnął się, smagnięty twardymi słowami. Ale gdy ujrzał łzy w jej oczach, pozwolił jej mówić dalej.

- Chciałabym, żebyś i ty mnie szanował. Tylko dlatego, że większość kobiet zgodziłaby się na każdy układ, żeby cię usidlić, nie możesz oczekiwać, że będę wskakiwać ci do łóżka na każde żądanie.

Wiem, że to strasznie niedzisiejsze, ale taka jest prawda. Ja nie jestem taką dziewczynką. Uwierz mi, kochanie - pocałowała go w czoło. - Na dłuższą metę tak będzie lepiej dla każdego z nas.

Alex sapnął gniewnie. Trudno było spierać się z cnotami, które stawiały Stephanie po zupełnie innej stronie niż jego dotychczasowe przyjaciółki, które zawsze starały się go wykorzystać. Jej oskarżenia, jej spokój, brak łez pozwoliły mu znowu odegrać święte oburzenie. Rolę, którą wiele razy wykorzystywał wcześniej, gdy chciał skończyć kolejną znajomość. Głosem beznamiętnym powiedział:

- Niech będzie, jak chcesz. Pierścionek i tak jest twój. Powiedzmy, że jest to prezent.

Stephanie nie miała sił na spory. Była zbyt wyczerpana, żeby powiedzieć mu, iż nie potrzebuje świecidełek, żeby zachować w pamięci chwile spędzone z nim. Potrzebowała raczej czegoś, co pozwoliłoby jej zapomnieć. Zastanawiała się, czy nie popełniła największego błędu w życiu.

- Za jego cenę - ciągnął Alex - miałem w łóżku wiele kobiet. Ale ty pierwsza znalazłaś się w moim sercu.

Stephanie odwróciła głowę, żeby nie mógł zobaczyć łez w jej oczach. Jego słowa były bliskie miłosnemu wyznaniu. Nie liczyła, że kiedykolwiek usłyszy coś podobnego. Dla jej rozdartego serca były jak balsam.

Dzwonek telefonu sprawił, że Alex wstał z łóżka. Stephanie dyskretnie otarła łzy. Dzwonił Larry.

- W holu hotelowym... Świetnie. Ale wolelibyśmy o siódmej, nie o szóstej.

Stephanie nie mogła wyjść z podziwu, że Alex potrafił prowadzić rozmowę tak obojętnym tonem. Gdyby ktokolwiek wszedł w tym momencie do apartamentu, pomyślałby, że dotyczyła ona jakichś przyziemnych interesów, a nie kupna dziecka.

- Dzisiaj zostaną mi przysłane pieniądze. Sto dwadzieścia pięć tysięcy. Rozumiem, że mają być w gotówce. Mogą być w neseserze?

Alex długo słuchał w milczeniu. A Stephanie zastanawiała się, czemu los kazał jej uczestniczyć w tak nikczemnym spisku. Szekspir nie wymyśliłby bardziej skomplikowanej tragedii, żeby pchnąć ku sobie dwoje przeciwnych sobie ludzi.

- Do kasyna nie można wchodzić z dziećmi. Dlatego proponuję, żebyśmy dokumenty podpisali w hotelowej restauracji.

Kolejna długa pauza.

- Tak. „Eureka”. Zamówię stolik na siódmą, na moje nazwisko. Czy ktoś będzie panu towarzyszył?

Stephanie prawie przestała oddychać. Chociaż tak niecierpliwie czekali na ten moment, trudno było uwierzyć, że oto nadchodził.

- Dobrze. Będziemy na was czekać. Alex rozłączył się.

- Dajemy im pieniądze. Oni dają nam dokumenty i dziecko. To wszystko.

Stephanie z trudem powstrzymała gorzki śmiech. To wszystko, powtórzyła głucho.

Zerknęła na pierścionek na palcu. W całej rozmowie, której właśnie była świadkiem, nie było nic bardziej przerażającego niż to, że Alex nie kochał jej dostatecznie mocno, żeby zaoferować jej coś więcej niż tylko seks. Podała mu swe serce na srebrnej tacy. W zamian nie dostała nic.

Dlatego pierścionek był dla niej niczym więcej jak tylko przejawem próby przekupienia jej i stłumienia poczucia winy Alexa. Wbrew jego intencjom nie zamierzała zatrzymać klejnotu.

Nic już nie mogło zranić jej bardziej. Gdyby ta misja miała skończyć się dla niej śmiercią, Stephanie poczułaby ulgę i wybawienie.

Alex ze wszystkich sił starał się ukryć ból, jaki sprawiła mu Stephanie, decydując o zerwaniu znajomości. Był wściekły. Swoje wcześniejsze przygody z kobietami zawsze traktował raczej lekko. Z nią było inaczej. W ciągu kilku ostatnich dni jego uczucie do niej urosło do rozmiarów niespotykanych. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety tak odważnej i inteligentnej. O tak wspaniałym poczuciu humoru. I tak słodkiej. Doskonale czuł się w jej towarzystwie. A kiedy patrzyła na niego, widział w jej oczach szczery zachwyt.

Ciężko było rezygnować z takiego uczucia.

Nie zdołał przekonać Stephanie do kontynuowania ich związku na jego warunkach. Ale przecież wciąż czuł się odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo. Tym bardziej że ich operacja wkraczała w decydującą, najbardziej niebezpieczną fazę. Jako doświadczony agent FBI wiedział, że najtrudniej jest chronić kogoś, kogo darzyło się mocnym uczuciem.

Z wcześniejszej rozmowy z szejkiem Darinem ibn Shakirem zorientował się, że doktor Birkenfeld stawał się z każdą chwilą coraz bardziej zdesperowany. Zatem i obawy Alexa o bezpieczeństwo Stephanie rosły z każdą chwilą.

Wierząc, że uspokoi ją to choć trochę, i jego przy okazji, kreślił precyzyjny plan na resztę dnia.

- Najpierw pojedziemy do miasta po pieniądze. - Uśmiechnął się

blado. - Mam nadzieję, że cieszy cię ironia sytuacji. Pięćset tysięcy dolarów leżących w sejfie Tekskańskiego Klubu Ranczerów, z których finansujemy naszą akcję, to są pieniądze, które Natalie Perez zabrała ludziom, z którymi właśnie prowadzimy interesy.

Stephanie kiwnęła głową i uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Mam nadzieję - powiedziała - że będzie można wykorzystać te pieniądze do tego, żeby zwrócić skradzione dzieci ich matkom. I może także można będzie pomóc jakoś w przeprowadzeniu adopcji tym małżeństwom, które nieświadomie zostały wplątane w ten proceder.

- Wszystko po kolei - powiedział Alex.

Grając rolę kochającego męża, który za wszelką cenę chciał dać dziecko żonie, Alex wyrobił sobie pogląd na temat takich zrozpaczonych par. Stephanie zaangażowała się w sprawę całym sercem i nie dostrzegając, że nie wszyscy na świecie postępowali tak samo.

- Specjalnie przesunąłem nasze spotkanie z Larrym na siódmą, bo chciałem mieć pewność, że wszyscy pracownicy agencji pójną już do domów, kiedy będziemy się tam włamywać.

Stephanie nawet nie zaprotestowała.

- Rośnie lista moich przestępstw - zauważyła z przekąsem.

Alex posłał jej uspokajający uśmiech.

- Wiem, że mogę na ciebie liczyć - powiedział. - Musimy wyruszyć najpóźniej o piątej. To nam da prawie dwie godziny na dostanie się do środka i przeszukanie biura. Musimy znaleźć niezbite dowody, że Birkenfeld dostarczał do agencji kradzione dzieci.

- Bułka z masłem.

Alex podziwiał charakter Stephanie. Jej odwaga zdumiewała go. Ale

w duchu przeklinał dzień, w którym namówił ją do udziału w tak ryzykownej grze. Ludzie, którzy bez skrępowań kradli dzieci bezbronnym kobietom, nie zawahają się zabić każdego, kto stanie im na drodze. Z każdą chwilą mniejszą miał ochotę zabierać ją na pierwszą linię. Niestety, było już za późno. Nie mógł ryzykować niepowodzenia misji.

Kiedy Alex wstępował do Teksańskiego Klubu Ranczerów, ślubował wierność dewizie klubu. „Przywódstwo, Sprawiedliwość i Pokój”. Wciąż wierzył, że zawarte w tych słowach ideały warte były każdego ryzyka. Jednak wcale nie był przekonany, że Stephanie powinna być wystawiana na takie samo ryzyko.

Wyciągnął spod łóżka niewielki czarny neseserek. Otworzył go i położył na kolanach. Widząc zdumienie Stephanie, uśmiechnął się przepaszająco.

- Nie wolno ryzykować - powiedział. - Harcerz musi być gotów na wszystko - zażartował.

W pojemniku, w gnieździe z gąbki, leżał pistolet i dwa zapasowe magazynki. Broń była mała. Niemal ginęła w dłoni Alexa. Wyglądała jak zabawka. Sprawdził ją sumiennie, uniósł i wycelował w ścianę. Na białej powierzchni krwawo zaśnił mały, czerwony punkt.

- Co robisz? - spytała Stephanie.

- Sprawdzam celownik laserowy.

Przerażenie powiększyło jej oczy. Starła się jednak trzymać fason.

- W bibliotece nigdy nie używałam lasera. - Do tej pory laser kojarzył się jej tylko z zabawką w rękach nieznośnych dzieci. - Skąd to się tu wzięło? - spytała.

- Nie przemyślałem tego do samolotu, jeśli o to chciałaś zapytać.

Klub ma szerokie kontakty. Dobrze jest mieć przyjaciół w całym kraju.

Alex liczył na to, że kiedy pokaże swojej partnerce, jak dobrze byli uzbrojeni, uspokoi ją trochę. Jednak skutek był przeciwny. Nogi odmówiły jej nagle posłuszeństwa. Chwyciła się brzegu łóżka. Patrzyła na Alexa z obłędem w oczach.

- Naprawdę uważasz, że broń będzie potrzebna? - spytała słabym głosem.

Wyraz jego twarzy powiedział jej wszystko. Z poważną miną przypiął pod pachą kaburę i wetknął do niej broń. Następnie włożył marynarkę. Gdyby Stephanie nie wiedziała, co miał pod nią, niczego by nie zauważyła.

- Nie zapomnij listy - powiedział.

Chodziło mu o spis nazwisk, który sporządziła Natalie, pracując u Birkenfelda. Mechanicznie, jak robot, Stephanie zrobiła, co kazał.

- Już niedługo będzie po wszystkim - zapewnił ją.

Marzył o tym, by chwycić ją w ramiona i pocałunkami sprawić, żeby zapomniała o tej okropnej sprawie. Ale powstrzymał się. Powiedziała jasno i wyraźnie, że kiedy ich misja się zakończy, skończy się też ich znajomość. Nie pozwolił szantażem zmusić się do małżeństwa. Ojczulek nauczył go tego krótko przed tym, jak zostawiła go czwarta żona. Jazgotliwie domagająca się domu, który zapisał synowi.

- Bardzo niedługo - powtórzyła bezbarwnym głosem. Odruchowo dotknęła mikrofonu, który będzie miała przy sobie tego wieczoru podczas spotkania z przeznaczeniem.

Alex nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Stephanie cieszyła się już na rychły powrót do dawnego życia. Wolnego od niebezpieczeństw,

kryminalistów... i mężczyzny, który gotów był całować jej stopy. Nie wiedział, że pod maską odwagi krył się okropny lęk przed powrotem do życia, w którym nie będzie jego.

Pobrali pieniądze i zaczęli się przed agencją, gdzie Larry pracowicie szykował fałszywe dokumenty adopcyjne i zacierał ręce na myśl o forsie, którą miał odebrać już wkrótce. Kiedy zatrzymali samochód po drugiej stronie ulicy, z agencji wyszła para ludzi ze smutnymi twarzami.

- Wiesz, jeśli powiesz się nam, pary takie jak my będą musiały oddać dzieci, które zdążyły już pokochać jak swoje własne.

Alex westchnął ciężko.

- Nie możemy grać Pana Boga, Stephanie - powiedział. - Naszą rolą jest naprawiać wyrządzone zło. Możesz tylko pocieszyć się tym, że pół miliona dolarów, które Natalie przywiozła ze sobą, będzie mogło posłużyć nie tylko do oddania dzieci ich naturalnym matkom, ale też na pomoc parom, którym zdawało się, że legalnie adoptowały dziecko.

Stephanie starała się znaleźć pociechę w jego słowach.

Z niecierpliwością czekali, aż Larry skończy pracę i zamknie biuro. Trwało to długo. Aż do 17.33. W końcu wyszedł z budynku, pod rękę z oszłamiającą blondynką. Alex przyjrzał się im uważnie przez silną lornetkę. Kobieta niosła przewieszoną przez ramię torbę z pralni. Kiedy pakowała ją do bagażnika samochodu, zauważył, że był to biały uniform.

- Mogę się założyć, że ona będzie grać rolę pielęgniarki, z którą Larry obiecał przyjść wieczorem - powiedział Alex.

- Kiepski wybór - mruknęła Stephanie. Krytycznie patrzyła na

Siostrę Ślicznotkę, jak ją sobie w duchu nazwała. Jeśli pamięć jej nie zawodziła, była to ta sama recepcjonistka, z którą wcześniej mieli do czynienia.

Odczekali kilka minut, żeby upewnić się, że biuro na pewno zostało puste. Alex zaproponował krótki spacer dokoła budynku. Stephanie miała wrażenie, że brakuje jej czarnej kominiarki i kombinezonu. Kiedy znaleźli się przed tylnymi drzwiami agencji, Alex wyjął z kieszeni niewielki przedmiot i błyskawicznie sforsował zamek. Dla Stephanie stało się jasne, że czynił to nie pierwszy raz. Po chwili byli już w środku.

Stephanie wyjęła z torebki wykaz imion i dat, a Alex włączył komputer. Podczas gdy on starał się włamać do elektronicznych plików, ona szperała w metalowych szafkach. Trwało to znacznie krócej, niż można było przewidywać. W szafkach było zdumiewająco mało dokumentów.

Natomiast Alex trudził się z pokonaniem zabezpieczeń komputera. Upewniło to ich w przekonaniu, że byli na właściwej drodze.

- Poszukaj w szufladach - odezwał się. - Może znajdziesz coś, co może być nazwą użytkownika i hasłem.

Czyżby rozwiązanie miała przed oczyma? Stephanie wpatrywała się w jedyną w pokoju fotografię, która nie wyglądała na zdjęcie rodzinne. Przedstawiała Larry'ego obejmującego ramieniem roześmianego mężczyznę. Ktoś podpisał ją w rogu i opatrzył datą.

- Czy nie mówiłeś, że Birkenfeld ma na imię Roman?

- Uh-huh - bąknął w odpowiedzi.

Im dłużej Stephanie przyglądała się fotografii, tym bardziej zbierało się jej na mdłości. Czy to możliwe, żeby z tak obrzydliwego procederu

można było kupić taki luksusowy jacht? - pomyślała. Roman Birkenfeld był potworem.

- Spróbuj „R.B's Baby” - powiedziała, pokazując mu nazwę jachtu na zdjęciu,

- Bingo!

Stephanie nie mogła oderwać wzroku od fotografii.

- Obawiam się, że jeśli szybko nie znajdziemy czegoś konkretnego, możemy już nigdy nie zobaczyć doktora... Może być trudno znaleźć kogoś, kto żegluje po świecie od jednego do drugiego kurortu.

W pokoju słychać było tylko trzaskanie klawiszy pod palcami Alexa. Niestety, żadne z nazwisk z listy Natalie Perez nie prowadziło do celu. Sfrustrowany Alex nerwowo przesunął palcami po włosach. - To jest trudniejsze niż tylne drzwi - mruknął. Wbił w Stephanie poważne spojrzenie. - Nie możemy spóźnić się na spotkanie. Jeśli nabiorą jakichkolwiek podejrzeń, cała operacja może wziąć w łeb.

- Mamy zatem tylko dwa wyjścia. Albo ty pojedziesz do hotelu, spotkasz się z Larrym i jego pielęgniarką i postarasz się przeciągnąć spotkanie, dopóki mnie nie uda się czegoś znaleźć, albo odwrotnie. Co wolisz?

Wolałbym móc cofnąć czas i sprawić, żebyś nie była w to zamieszana, pomyślał.

Jego decyzja nie miała żadnego związku z talentami aktorskimi. Alex w ogóle nie dopuszczał myśli, że mógłby zostawić Stephanie sam na sam z Larrym. Bez względu na okoliczności. Wolał już zostawić ją w towarzystwie komputera niż kryminalisty.

- Pojadę do hotelu i powiem im, że w ostatniej chwili pojechałaś

kupić rzeczy dla dziecka. Żeby dobrze zniosło podróż. Kwadrans przed siódmą na rogu będzie czekać na ciebie taksówka. Czy znajdziesz cokolwiek, czy nie, wsiądziesz do niej i wrócisz do hotelu. Larry będzie prawdopodobnie podekscytowany wizją neseseru z setką tysięcy dolarów gotówką i nie powinien zauważyć twojego niewielkiego spóźnienia.

Stephanie usiadła przed komputerem.

- Jako bibliotekarka mam sporo do czynienia z komputerem - powiedziała. - W pewnych kręgach jestem znana jako postrach tych, którzy przetrzymują książki.

- Nie podoba mi się to - powiedział Alex. - Nie chcę zostawiać cię tu samej i...

- Idź już! - ponagliła go. - Kiedy będę kopiowała pliki, podpiszesz dokumenty, które pozwolą może wsadzić drania za kratki do końca życia. Po to tu przecież jesteśmy. Nie trać cennego czasu na zamartwianie się o mnie. Dam sobie radę.

- Na wszelki wypadek będę miał włączony telefon komórkowy. Ty zrób tak samo.

Odwaga Stephanie była zdumiewająca. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że będzie potrafił żyć bez niej? Miał szczerzy zamiar powiedzieć jej to, wyprostować wszystko między nimi... kiedy tylko będzie po wszystkim.

Teraz jednak nie miał czasu do stracenia. Od tego zależało życie dziecka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Stephanie zdołała już skopiować ponad połowę plików, gdy usłyszała, że tylne drzwi się otworzyły. Sądziła, że to wrócił Alex. Miała już go zawołać. Wtedy usłyszała damski chichot i strach niemal ją sparaliżował.

- Tak się tym przejęłam, że zapomniałam dokumentów - szczebiotała kobieta. - Ale cieszę się, po tym interesie Roman będzie mógł spłacić wreszcie długi.

- Jeśli tylko tak właśnie użyje tych pieniędzy... Stephanie rozpoznała ten głos. To był Larry. Szybko

zgasiła lampkę i rzuciła okiem na ekran monitora. Skopiowano sześćdziesiąt osiem procent.

- Obawiam się, że skłonność mojego starego przyjaciela do hazardu jest mniejsza tylko od skłonności do przemocy - powiedział Larry. - A obie miały wielki wpływ na nasze interesy. Jak wiesz, to będzie moja ostatnia przysługa dla szkolnego kolegi. Wycofuję się.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że tak, po prostu, zrezygnujesz z takiego świetnego interesu. Przecież nie zmienisz stylu życia, do którego przywykłeś.

- Nie będę musiał, Mary - odparł sucho. - Nie wrócę już do zawodu podrzędnego prawnika. Szkoda tylko, że ta Perez wprowadziła nam tyle zamieszania. Gdyby Roman zastanowił się dobrze, zwinąłby się stąd natychmiast.

Stephanie rzuciła na komputer niecierpliwe spojrzenie. W myślach

poganiała maszynę. Głosy powoli się zbliżały.

Skopiowano osiemdziesiąt siedem procent.

- Ale on postanowił rozprawić się z tą suką Perez i odebrać jej pieniądze. Nie chciałbym być w jej skórze, kiedy Roman ją dopadnie. Założę się, że długo będzie cierpiała, zanim umrze.

Stephanie przycisnęła dłonie do ust. Z przerażenia zaczęło brakować jej tchu. Zielonkawa poświata z monitora nadała jej rękom trupi kolor.

Skopiowano sto procent.

Równocześnie wyłączyła komputer i wyrwała dyskietkę ze stacji.

- Gdyby Roman pomyślał trochę, spłaciłby długi i wyjechał z kraju, zanim ktokolwiek połączy go ze śmiercią doktora Beldena.

Głos Larry'ego dochodził już tuż zza drzwi. Stephanie wskoczyła pod biurko i zaczęła nerwowo szperać w torebce w poszukiwaniu telefonu komórkowego. Drzwi otworzyły się. Zamarła bez ruchu. Niemal przestała oddychać.

- Zostawiłam papiery na biurku. - Kobieta była wyraźnie niezadowolona. - Ale biorąc pod uwagę, co robiliśmy na nim przed wyjściem, wybaczę ci, jeśli zrzuciłeś je na podłogę.

Stephanie miała wrażenie, że łomotanie jej serca słyhać było w całej dzielnicy. Tuż przy jej lewym kolanie leżał stosik kartek papieru. Tych, po które tamci wrócili się. W słabym wieczornym świetle widziała nawet czarny odcisk dziecięcej stópki.

Jak najciszej odsunęła je od siebie jak najdalej i jeszcze bardziej wcisnęła się w kąt. Próbowwała stać się jak najmniejsza.

- Tu są! - zawołała Mary.

Kiedy kobieta schyliła się, Stephanie zobaczyła tylko fragment

obfitego biustu.

- Na pewno nie mamy czasu na krótki numer, zanim pojedziemy do „Eureki”? - Mary zamruczała kokieteryjnie.

Intensywny zapach jej perfum wprost dusił Stephanie.

- Pora chyba jasno powiedzieć, moja droga, że między nami już koniec. Kiedy Roman zjawi się po swoją dołą, zamierzam oddać mu także ciebie. Pasujecie do siebie jak ulał. Ale uważaj. W twoim i moim interesie jest, żeby nasze prywatne sprawy pozostały... hm... prywatnymi. Najlepiej będzie, jeśli nakłonisz Romana do natychmiastowego wyjazdu z Vegas. Nie muszę chyba mówić ci, co będzie, kiedy nasza młoda para zjawi się w sierocińcu i dowie się, że nie czeka na nią żadne dziecko.

- Twoja strata! - prychnęła nadąsana Mary.

- Zaufaj mi. Lepiej, żebyśmy nie spóźnili się na spotkanie. Nasz klient nie wygląda na takiego, który zwykł czekać na kogokolwiek. Chodźmy już.

Nerwy Stephanie i mięśnie napięte były jak postronki. Trwała bez ruchu, niemal nie oddychając. Gdyby była przypuszczała, że będzie musiała kryć się pod biurkiem przed ludźmi, którzy spokojnie mówili o konieczności poderżnięcia gardła młodej kobiecie, nigdy nie zgodziłaby się wziąć udziału w tej misji. Wielkimi ze strachu oczami patrzyła na dwie pary stóp oddalających się w stronę drzwi. Brudne buty Larry'ego nasunęły jej myśl, że sprawa Natalie naprawdę go poruszyła. Z podsłuchanej rozmowy Stephanie wywnioskowała, że o ile Larry zaraz po zakończeniu transakcji zamierzał dać drapaka, to Roman Birkenfeld szykował się do zemsty. Alex miał rację. Dopóki Birkenfeld był na wolności, Natalie była w niebezpieczeństwie.

Ze swojej dziwacznej kryjówki Stephanie widziała otwierające się drzwi. Kiedy zamknęły się, zaczęła dygotać. Była bezpieczna.

W tym momencie w jej torebce zadzwonił telefon.

Działo się coś bardzo złego. Alex raz po raz zerkał na zegarek. Miał coraz gorsze przeczucia. Stephanie nie odebrała telefonu! Krążył po restauracji jak wściekły niedźwiedź.

- Gdzie oni są? - warknął.

Jeśli Larry i pielęgniarka nie zjawią się w ciągu minuty, jadę do Stephanie, pomyślał. I tak też uczynił.

Do udziału w tej misji wybrano Alexa przede wszystkim dlatego, że świetnie potrafił działać w stresie. Ale na moment zamarł z przerażenia, kiedy zobaczył zaparkowanego przed drzwiami agencji lexusa Larry'ego. Drogę z hotelu przebył w rekordowym tempie. Zatrzymał samochód i podbiegł do głównych drzwi. Były otwarte. To zwiększyło jeszcze jego obawy. Ostrożnie, ale szybko ruszył ciemnym korytarzem w poszukiwaniu Stephanie.

Kiedy ujrzał ją, ogarnęła go wściekłość. Siedziała, zakneblowana, przywiązana do krzesła. Bluzkę miała rozdartą. Mikrofon dyndał jej na szyi. Gdy go zobaczyła, szeroko otwarła oczy. Był to najbardziej przerażający widok w jego życiu. Wielkim wysiłkiem powstrzymał się przed rzuceniem się jej na ratunek bez zastanowienia i rozpoznania sytuacji.

- I co z nią zrobimy? - spytała blondynka, opierając się o biurko Larry'ego. Jej piskliwy głos szarpał napięte nerwy Alexa.

- Skąd mam wiedzieć?

Alex przywarł plecami do ściany i centymetr po centymetrze

przysunął się do framugi. Działał niemal instynktownie. Skutek wieloletniego treningu w FBI.

- Poszukajmy Romana. On będzie wiedział, co robić. Na pewno będzie szczęśliwy, kiedy podamy mu zakładniczkę na tacy.

- Wszystko wymyka się nam spod kontroli. - Głos Larry'ego zdradzał ogarniającą go panikę. - Nigdy nie zgadzałem się brać udziału w porwaniu.

Mary parsknęła śmiechem.

- Uważasz, że to bocian przynosił ci te dzieci?

- Zamknij się!

Licząc na zaskoczenie, Alex wpadł do pokoju z pistoletem w dłoni. Kobieta krzyknęła przeraźliwie. Larry zaklął i stanął za Stephanie. W jej oczach można było wyczytać, że była bardziej przerażona niż pokaleczona. Rana na policzku, w który uderzył ją Larry, nie wyglądała groźnie.

Instynkt samozachowawczy popchnął Larry'ego do działania. Chwycił Stephanie za szyję.

- Rzuć broń albo będę musiał skrócić kark twojej uroczej żonie - powiedział.

- Puść ją albo będę musiał cię zastrzelić - powiedział Alex.

Krew odpłynęła Larry'emu z twarzy.

- Już po wszystkim - ciągnął Alex. - Jeśli będziecie współpracować z policją, macie szansę na łagodniejsze traktowanie przed sądem. Taki sprytny prawnik jak ty nie powinien mieć trudności z uzyskaniem łagodniejszego wyroku. Nam zależy przede wszystkim na Birkenfeldzie, nie na tobie... albo tobie. Wycelował pistolet w blondynkę.

- Oboje wpadliście w poważne tarapaty. Ale nie warto umierać. Powiedz przyjacielowi, żeby się poddał. Powiedz mu, że już po wszystkim.

Niespodziewanie kobieta zaczęła krzyczeć.

- Zabij ją, skoro masz okazję!

Larry puścił szyję Stephanie i złapał za oparcie krzesła. Szarpał je i kręcił, zasłaniał się nim i powoli cofał się do drzwi. Głowa Stephanie uderzyła o krawędź biurka i wszystko okryła ciemność.

Mary uciekała w przeciwną stronę. Zbliżający się dźwięk policyjnych syren nie powstrzymał Alexa. Kontynuował pościg za Larrym. Gdy Stephanie nie odebrała jego telefonu, zadzwonił na policję. Spodziewał się, że już niedługo tak zwana siostra odbędzie miłą przejażdżkę na najbliższy komisariat.

Dlatego skoncentrował się na Larrym. Nie mógł pozwolić mu uciec. Był pewien, że prawnik gotów byłby sprzedać własną matkę, gdyby mogło to uchronić go przed więzieniem. Po raz pierwszy w życiu Alex poczuł żądzę zemsty. Ślad dłoni odbity na twarzy Stephanie stanowił najsilniejszy bodziec.

Alex przeskoczył przez biurko i popędził za zbiegiem. Kilkoma potężnymi susami dopadł mecenasa, szaleńczo mocującego się z klamką. Ten, zapędzony do narożnika, odwrócił się i zadał potężny cios pięścią. Alex zrobił błyskawiczny unik i wyszkolonym ruchem kopnął zdezorientowanego prawnika prosto w twarz. Siła uderzenia była tak wielka, że Larry pomału osunął się na podłogę. Walka zakończyła się, zanim w ogóle się zaczęła.

Alex trzymał Stephanie w objęciach. Patrzył jej w oczy z takim

przejęciem, iż zdawało się jej, że śni. Rozbita głowa bolała ją. Była tak oszołomiona, że dopiero po chwili zorientowała się, iż to jej krew spływała po jego ramionach.

- Zanim znów przyjdzie ci ochota zemdleć, muszę zadać ci jedno pytanie - powiedział Alex.

- Dyskietka jest w mojej torebce - wymamrotała. -Tylko nie wiem, gdzie ona jest.

Pomału wracała do przytomności. Dostrzegła kręcących się po pokoju policjantów. A ponad ramieniem Alexa przyglądał się jej sanitariusz.

- Do diabła z dyskietką! O ciebie się martwię.

Trzymał ją w objęciach, przytulał delikatnie. Bicie jego serca działało na nią uspokajająco. Marzyło się Stephanie, żeby ta chwila trwała wiecznie.

- Jeśli teraz umrę, umrę szczęśliwa - powiedziała z przekonaniem.

Ujął ją za rękę.- Nie mów tak. Nie umrzesz - powiedział gwałtownie.

- Będziecie mogli kontynuować tę wzruszającą scenę w drodze do szpitala - wtrącił się sanitariusz.

- Jeszcze chwilkę. - Alex rzucił młodzieńcowi groźne spojrzenie.

- Chciałem zapytać cię...

Urwał. Zajrzał Stephanie głęboko w oczy.

- Czy wyjdiesz za mnie?

Stephanie zakręciło się w głowie. Przestraszyła się, że nie zdąży mu odpowiedzieć, zanim umrze. Pomyślała, że na pewno wydaje się jej to w gorączce. Z trudem uniosła słabą rękę. Podsunęła mu pod oczy pier-

ścionek.

- Tylko jeśli tym razem będzie to naprawdę.

Zanim sanitariusz odsunął go zdecydowanym gestem, Alex zdążył jeszcze pocałować ją. Po chwili jego narzeczona znalazła się w ambulansie.

EPILOG

Kurtyna zapadła. Skończyło się przedstawienie. Sala teatru szkolnego w Royal była wypełniona do ostatniego miejsca. Zerwały się gromkie brawa. Tu i ówdzie poruszeni ludzie przyciskali do oczu chusteczki. Większość widowni stanowili rodzice, krewni i znajomi występujących na scenie artystów. Ale to nie miało znaczenia. Aktorzy spisali się naprawdę doskonale. I wreszcie wszyscy znali swoje kwestie na pamięć. Tak jak życzyła sobie tego Stephanie. Może nie był to spektakl na miarę Broadwayu, ale drugiego takiego wystawienia Szekspira jeszcze w Royal nie było.

Kurtyna uniosła się po raz ostatni, ukazując cały zespół trzymający się za ręce. Publiczność wstała z miejsc i gwałtownie klaskała. Zmartwychwstali Romeo i Julia kłaniali się nisko. Na palcu Launy Beth migotał jasno pierścionek z brylantem. Dla nikogo ze znajomych nie było niespodzianką, że tuż przed rozpoczęciem przedstawienia Launa przyjęła oświadczyzny Juniora Weavera.

Stary Szekspir najlepiej wie, że miłość różne przywdziewa maski.

Ta, którą Launa zakładała podczas prób, skrywała jej prawdziwe uczucia do tego jedyne go, który poruszył jej serce. Podobnie rzecz miała się ze Stephanie i Alexem. Oni także wrócili do miasta bez masek, za którymi przez lata skrywali swe dusze. Kilka krótkich tygodni wcześniej oboje wierzyli, że miłość to tylko bajka napisana dla zwabienia widzów do teatru. Wizja kochanków gotowych życie dla siebie poświęcić była zgoła abstrakcyjna. Tego dnia, z wielkim bukietem od zespołu, Stephanie wyszła na scenę jako zupełnie inna kobieta. Zmiana, jaka dokonała się na osobie miejskiej bibliotekarki, była tak wielka, że część osób z widowni nie rozpoznała jej.

Czy to naprawdę ta panna Firth?

A ona zmieniła nie tylko nazwisko, ale i całe swoje życie. Była teraz szczęśliwą panią Alexandrową Kent. Ślub wzięli jeszcze w Las Vegas. Wszystko legalnie, poważnie i naprawdę. Alex namawiał Stephanie, żeby wzięli jeszcze huczny i wystawny ślub w kościele. Ona wolała jednak ceremonię kameralną. Zaprosili tylko rodzinę i kilkoro przyjaciół.

Matrona, której syn grał Merkucja, z ożywieniem mówiła do swego sąsiada na widowni:

- Trudno wprost uwierzyć, że to ta sama kobieta, która kataloguje książki w bibliotece!

- Jest znacznie piękniejsza - powiedział mężczyzna, nie zważając na szturchańca, którym został obdarzony.

Stary przyjaciel Alexa, szejik Darin ibn Shakir, oglądał przedstawienie z łoża honorowej, gdzie mieli swoje miejsca najbardziej zasłużeni mecenas sztuki w Royal. Przystojny, postawny, tajemniczy, przyciągał spojrzenia wielu kobiet. Długie, ciemne włosy miał zebrane w

koński ogon przewiązany rzemieniem. Złoty kolczyk połyskiwał w uchu. Starannie wypielegnowana szpiczasta bródka i tradycyjny wschodni strój dodawały mu tajemniczości.

Zdawało się, że nie dostrzega biegnących ku niemu spojrzeń. Znalazł się w tym miejscu, żeby dokończyć pewną sprawę. Przybył tam, żeby wydobyć od swojego przyjaciela Alexa każdy, nawet najdrobniejszy szczegół, który pozwoliłby wytropić Birkenfelda i zamknąć go w więzieniu na resztę życia. Miał zamiar dotrzeć do Vegas jeszcze tej nocy.

Zapłakana pani reżyser gestem przywołała na scenę męża. Ten nie ociągał się ani chwili, kiedy tylko kurtyna opadła po raz ostatni.

- Teraz, kiedy przedstawienie już skończone - Stephanie szeptała Alexowi wprost do ucha - chciałabym natychmiast zacząć przygotowywać następną produkcję.

Alex popatrzył na nią zdziwiony.

- Myślałam o tym, że powinniśmy zająć się produkcją naszego dziecka. Albo może nawet całej gromadki, żeby zapełnić dom, który mi kupiłeś jako ślubny prezent. Oczy zaświeciły się Alexowi radośnie. Objął ją mocno i szepnął do ucha:

- Słyszałem, że jako reżyser jesteś bardzo wymagająca.

Przypuszczam, że czeka nas wiele trwających do późnej nocy prób.

Stephanie знаła już to pełne pożądania spojrzenie.

- Przed nami obojgiem dużo ciężkiej pracy - powiedziała.

I chociaż powiedziała to tonem żartobliwym, jej spojrzenie było tak poważne, jak poważne było pragnienie dziecka. Kochała męża z każdym dniem mocniej. Patrzyła na człowieka, który spełnił jej, zdawało się niespełnialne, marzenia i zastanawiała się, czy był gotów zostać ojcem.

Stephanie zawsze pragnęła mieć dzieci. Ale bez męża było to dla niej nie do przyjęcia. Miała nadzieję, że trudne dzieciństwo Alexa nie wywołało u niego niechęci do zbudowania własnej rodziny.

Alex uśmiechnął się radośnie.

- Gdzie są zapisy? - spytał. - Bardzo chciałbym jak najprędzej zademonstrować swoje talenty w takiej produkcji. .. Pod jednym warunkiem.

Stephanie udała ciężkie westchnienie.

- Jakież to żądania zamierza zgłosić nasza primadonna? - rzuciła.

- Że ten spektakl musi mieć szczęśliwe zakończenie. Już dosyć tragedii... Żadnych rodzinnych dramatów.

Stephanie nie mogła nie zgodzić się z nim. Zbyt wiele dramatów widziała ostatnio na własne oczy. I niczego bardziej nie chciała, niż żyć długo i szczęśliwie. Wierzyła mocno wielkiemu mistrzowi, że miłość jest w stanie pokonać wszelkie przeciwności. Dlatego spodziewała się, że już wkrótce „dobry doktor” Birkenfeld znajdzie się za kratkami na długie lata. Tym bardziej że jego współpracownicy, Mary Campbell i Larry Sutter, śpiewali przed śledczymi jak kanarki. Zresztą Alex zapewniał ją, że jego kolega z Tekskańskiego Klubu Ranczerów, Darin, już następnego ranka wyruszy do Vegas. A to gwarantowało sukces. Czas doktora Birkenfelda kończył się nieubłaganie.

Alex objął żonę i pocałował namiętnie. Czym wzbudził gorący aplauz zebranego na scenie zespołu. A serce Stephanie wypełniała wielka radość. Szczęśliwe zakończenie ich przygód stało się bowiem równocześnie początkiem scenariusza, który dalej będą pisać razem.